Nr. 90. Lwów. — Czwartek dnia 21 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Anzelma. Jutro: Sotera i Kaja.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 10·0. Zachód „ 6 „ 49·0

Długość dnia g. 13 m. 39·0. Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Czas otrzymał z Wiednia następujące doniesienie:

„Niedawno z dzienników rosyjskich rozgłoszono wiadomość, że głośny nihilista i attentator Hartmann został uwięziony w Petersburgu, dokąd miał przybyć dla urządzenia ostatnich zamachów. Wiadomość ta jest zupełnie mylną, gdyż Hartmann właśnie znów w Nowym Jorku wypłynął. Z powodu traktatu ekstradycyjnego, zawartego między Rosją a Stanami Zjednoczonemi, którym i sprawcy zamachów na panujących są objęci, jako zwykli zbrodniarze, urządził Hartmann meeting oburzenia. Jako główny mówca podnosił on, że lud amerykański sympatyzuje z nihilistami, że tysiące ludzi w Rosji są gotowi życie swoje ofiarować dla urzeczywistnienia swoich planów.

„Nihiliści, w Ameryce przebywający, — mówił on — mają obowiązek dostarczać swoim rodakom środków materjalnych do walki z despotyzmem, naśladując przykład Irlandczyków. Apelują oni do sympatji (!) Ameryki i liczą na to, że lud amerykański nie dopuści, żeby traktat ekstradycyjny wszedł w życie." Uchwalono rezolucję, wzywającą senat, żeby traktatowi odmówił sankcji. Co jest przytem jeszcze ciekawego, że nihiliści starają się Polaków w Ameryce wciągnąć do swoich knowań i głoszą, że 2000 Polaków brało udział w tym meetingu. Jest to proste kłamstwo. Zapewniał mnie znawca tamtejszych stosunków, że jest zgoła niemożliwem zgromadzenie bodaj jednego tysiąca Polaków, gdyż ci na zebrania swoje własne zaledwo w małej liczbie zbierać się są w stanie. Dzienniki poważne amerykańskie zostały w tej mierze poinformowane i głoszą, że rozpuszczane przez nihilistów wieści o Polakach są prostą potwarzą, środkiem agitacyjnym".

Tę samą potwarz na Polaków rzucili nihiliści zapewne i w Anglji, bo tam dzienniki zanotowały, iż rodacy nasi są „oburzeni" traktatem ekstradycyjnym, niedawno zawartym przez Rosję z kilku państwami. Wprzęganie nas do jednego obozu z różnymi żywiołami przewrotowymi jest oczywiście bardzo dla nas szkodliwe, bo ogromnie zniża poziom politycznego stanowiska, które zajmujemy w Europie, nie mówiąc już o tem, że zniechęca do nas wszystkie umysły spokojne, poważne i legalne i w obec ludów europejskich uprawnia postępowanie niemieckiego i rosyjskiego rządów. Bardzo więc właściwie postąpił p. Edmund Naganowski, sekretarz literacko-historycznego Towarzystwa Przyjaciół Polski w Anglji, wystosowawszy do redaktora angielskiego dziennika *The Globe* następujące pismo: „Dn. 16 b. m. Panie! We wczorajszym artykule o „Nihilizmie" powiedziałeś pan, „że Polacy pod rządu rosyjskiego, przebywający w różnych państwach, oburzeni są rosyjskim traktatem ekstradycyjnym." Pozwól mi Pan, jako temu, który w stałem pozostaje zetknięciu z wszystkiemi polskiemi stowarzyszeniami i z organami ich prasy, zaprzeczyć jak najbardziej stanowczo powyższemu twierdzeniu. Polakom, czy to w Europie, czy w Ameryce, nic bardziej nie leży na sercu, jak trzymać się zdala i być wolnymi choćby od najlżejszego podejrzenia, jakoby łączyli się sympatją z jakąbądź przewrotową organizacją polityczną, czy to tajemną, czy działającą otwarcie, mianowicie z nihilistami, socjalistami, lub rewolucjonistami. Przyjmij pan itd. *Edm. J. Naganowski*, sekretarz Komitetu polskiego."

Bułgarski minister sprawiedliwości p. Stoiłow, który dotąd przebywa w Wiedniu, skąd podobno robi tajemnicze wycieczki do różnych miast niemieckich i w jednej z nich — jak się domyślają — widział się z ks. Aleksandrem, jadącym z Jugenheimu do Neapolu, — skorzystał z przybycia do Wiednia p. Tiszy na posiedzenie węgierskiej deputacji kwotowej i miał z nim konferencję. *Pol. Corr.* natychmiast pośpieszyła donieść, że bułgarski wysłannik usłyszał od p. Tiszy to samo, co już mu mówiono w urzędzie spraw zagranicznych, mianowicie, że Bułgarja najlepiej zrobi, jeśli nie porywając się do żadnych zgoła czynów, będzie się zachowywała cicho i spokojnie, a wszystkie usiłowania skieruje do utrzymania wewnętrznego porządku. Otóż z Sofji donoszą, że tam postanowiono ściśle się zastosować do tej wskazówki i myśli o wyborze jakiegokolwiek księcia zupełnie zaniechano. Niech regencyjna forma rządu trwa dalej, choćby lat kilka; przez ten czas ustali się unja, okrzepnie poczucie niezawisłości, a potem — przy dogodnej sposobności — można będzie powołać albo ks. Al. Battenberga, albo tego, kogo on zarekomenduje Bułgarom.

Dzienniki, lubujący się w sensacyjnych bajkach, wysunęły dla rozmaitości kandydaturę do bułgarskiego tronu księcia Fryderyka-Ferdynanda Szlezwig-Holsztyńskiego (Sonderburg-Glücksburg). Ks. Holsztyński prawdopodobnie jest bardzo niezadowolniony z tej dziennikarskiej protekcji.

Regenci bułgarscy połączyli się w Filipopolu z ministrem Radosławowem i wspólnie z nim ruszyli w podróż po Rumelji. Przyjmują ich wszędzie z ogromnym zapałem. Tymczasem okręta flotylli rosyjskiej na Dunaju, i statki stojące na kotwicy przeciw Warny i Burgasu, często niepokoją ludzkość pukaniną z armat.

Prefekt Mantów, na którego niedawno zrobiono w Bukareszcie zamach, wrócił w niedzielę do Ruszczuku. Ten powrót jego dał powód do olbrzymiej manifiestacji, przyjaźnej dla regencji i prefekta.

Z Petersburga donoszą, że fałszem jest, jakoby były rosyjski oficer Naboków, znany inicjator burgaskich rozruchów, organizował powstańcze oddziały w Macedonji z zamiarem wtargnięcia do Rumelji, bo właśnie Naboków znajduje się w Petersburgu. Ale równocześnie wysłano z Konstantynopola sprostowanie, że owe powstańcze oddziały organizuje w Macedonji nie Naboków, lecz Nabuków, także były rosyjski, a potem bułgarski oficer.

P. Giers prawdopodobnie nie otrzymał na prawosławną Wielkanoc orderu św. Włodzimierza i własnoręcznego listu cara, bo *Prawitielstwienny Wiestnik* nie ogłosił dotąd tego faktu, zatem wszystkie rozumowania *Debatów* i *Norddeutscherki*, snute na tle tego oczekiwanego wypadku, mają tylko akademicką wartość, która wszelako nic nie straciła ze swego znaczenia, bo te dzienniki bardzo słusznie dowodziły, iż nadania, lub nienadania orderu p. Giersowi nie można tłómaczyć jako jakąś polityczną manifestacją, polityka rosyjska nic się nie zmieni, nie będzie przyjaźną dla Niemiec, ale też nie będzie i nieprzyjaźną. W tym samym sensie pisze *Nord* w ostatnim, dziś otrzymanym, numerze. Czytamy w nim, że „biuletyn polityczny przedstawia się w danej chwili nadzwyczaj korzystnie; oddawna już polityczny barometr nie stał tak wysoko, jak teraz, a pokój nie spoczywał na podstawie tak szerokiej jak w danej chwili. Stosunek rządu francuzkiego do Niemiec jest więcej niż dobry, bo jest doskonały. — Zgryźliwe artykuły niektórych pism niemieckich są spóźnionemi rakietami. Postawa Francji względem Rosji jest najzupełniej przyjaźna i prawidłowa. Między Berlinem a Petersburgiem rzeczy układają się coraz lepiej. Wreszcie między Petersburgiem a Wiedniem panują stosunki bardzo zadowalniające. — Słowem, nigdzie nic więcej żądać nie można."

Widzimy tedy, że w sferach poważnych coraz silniej poczęto tłumić alarmujące baśnie. — Dodać tu jeszcze należy, że p. Clémenceaux wypowiedział kilka dni temu w La Seynie, w południowej Francji, wielką mowę, w której położył silny nacisk na to, że „naród francuzki nie chce żadnych wojennych przedsięwzięć, jest stanowczo za utrzymaniem pokoju ze wszystkimi sąsiadami i tylko dba o swe prawa. Zatem mężowie stojący na czele rządu powinni bardzo baczyć na to, żeby kraj nie był wtrącony w nieszczęścia podobne do klęsk z r. 1870, do których może doprowadzić wojna, wszczęta wbrew woli narodu."

Te słowa wodza radykalistów, serdecznego przyjaciela Boulangera, niezawodnie wiele znaczą, tylko pytanie: kogo p. Clémenceaux miał na myśli, który to mąż stanu francuzki marzy o wojnie? Pewnie nie Grévy, Goblet i Flourens. Więc chyba p. Clémenceaux pił do druha swego Boulangera, ale i ten przecież na serjo nie myślał o wojnie.

W każdym razie, rozsądnie się odezwał szef radykalistów — może też za jego przykładem pójdą teraz sensacyjne dzienniki

Pierwsze skutki nowej koncesji dla kolei Północnej.

Gdy z początkiem roku 1885 toczyła się w parlamencie austrjackim walka namiętna o uregulowanie sprawy przywileju kolei Północnej, stanęła przeważna część opinji publicznej w kraju naszym po stronie lewicy wiedeńskiej, dążącej do upaństwowienia owej kolei. Pod wpływem rozbudzonej przesadnie agitacji za upaństwowieniem, przeoczyli ówcześni jej zwolennicy trzy rzeczy. Najprzód zawarte już w drugiej umowie rządu z koleją korzyści dla skarbu; powtóre włożony w tejże umowie na Towarzystwo obowiązek wybudowania z ofiarami znacznemi całego szeregu kolei lokalnych, między innemi kolei Wadowice-Kalwarja, Bielsk-Cieszyn, kolei cyrkumwalacyjnej około Krakowa i t. d.; w końcu przeoczono wówczas, a przynajmniej zamilczano przed publicznością naszą korzyści taryfowe, jakie włożone zostały do ustawy z inicjatywy subkomitetu komisji kolejowej Izby posłów, a po części także z inicjatywy samej komisji i Izby.

Gdyby r. 1885 skarb był zakupił kolej Północną za sumę, o której olbrzymiej wysokości nie wiele może osób u nas ma wyobrażenie, to juźci nie można by się było spodziewać skutków innych, jak, że rząd zaprowadziłby był na tej linji swoje taryfy z linij innych. Z czasem mógłby był rząd obniżyć taryfy na wszystkich linjach; ale gdyby odwrotnie uznał był kiedyś potrzebę podwyższenia taryf, byłby to uczynił bez przeszkody tak na linji Północnej, jak na innych. Uchwalona natomiast r. 1885 ustawa poręczyła w tym względzie społeczeństwu większe korzyści. Postanowiono tam przedewszystkiem, że kolej Północna ma wprowadzić natychmiast wszystkie bez wyjątku taryfy państwowe; zastrzeżono jednak zarazem, że tych taryf nie wolno jej nigdy podnieść, choćby rząd podniósł taryfy na linjach swoich. Na wypadek zaś, gdyby rząd obniżył jeszcze dalej swoje taryfy, dano mu w ustawie prawo, po części bezwzględne, po części warunkowe, nałożenia tych samych taryf obniżonych także na Towarzystwo kolei Północnej.

Tym sposobem zapewniono społeczeństwu w owej ustawie korzyści taryfowe systemu kolei państwowych, ale zarazem uchylono niebezpieczeństwa tego systemu. Co bardziej, sprowadzono ten skutek, że dziś wśród fatalnych stosunków finansowych rząd jedynie dla tego nie podnosi taryf na kolejach państwowych i naraża swój zarząd na ciągłe niedobory, ponieważ mu nie wypada wozić drożej od kolei Północnej, której nie wolno by było pójść w tym względzie za przykładem rządu.

Jakie zresztą ta regulacja taryf kolei Północnej, pochodząca jak wspomniano z inicjatywy subkomitetu komisji kolejowej, ma znaczenie finansowe na korzyść społeczeństwa, a na niekorzyść spółki kolejowej, o tem przekonywa najdowodniej ogłoszona właśnie za r. 1886 dywidenda Towarzystwa kolei Północnej.

Oto za rok 1884, w którym Towarzystwo używało jeszcze w całej pełni postanowień dawnego przywileju z r. 1835, wynosiła dywidenda na każdą akcją: 152 zł. 50 c. Po uchwaleniu ustawy, obowiązującej od 1 stycznia 1886, skłonił rząd Towarzystwo do zaprowadzenia dobrowolnego nowych taryf dla węgla już od dnia 1 października 1885. Wskutek tego wypadła dywidenda za r. 1885 na każdą akcją: 136 zł. 25 c. Gdy zaś z dniem 1 stycznia 1886 wprowadzono wszystkie taryfy państwowe, zmniejszyły się dochody Towarzystwa przez to, jak niemniej przez pożyczki, zaciągnięte na budowę kolei lokalnych, tak znacznie, że zaczęto z całą forsą wprowadzać oszczędności w administracji. I dopiero po osiągnięciu tych oszczędności w wysokości 1,095.000 zł., jakoteż pod wpływem niespodziewanego w późnej jesieni wzrostu ruchu, który przysporzył czystego zysku 960.000 zł. nad preliminarz, zdołano wydobyć dywidendę na każdą akcją w kwocie: 117 zł. 50 c.

Tylko więc przy takich wysileniach udało się akcjonarjuszom okupić nową koncesją zaraz w 1. roku ofiarą wynoszącą aż 35 zł. ubytku w dywidendzie na każdej akcji. Może te cyfry przekonają niejednego lepiej od słów najwymowniejszych.

Korespondencje.

Petersburg 13 kwietnia.

(>) Jak się należało spodziewać, jedynym rezultatem wykrytego w społeczeństwie fermentu będzie raźniejszy ruch biurokracji ku systemowi mikołajowskiemu, chociaż bez Mikołaja, który osobą swą, wolą żelazną, nadawał temu systemowi pewną wartość. Bądź co bądź, wówczas był rząd. Nad prawem stał tylko jeden człowiek, ale i ten się kierował względami na dobro państwa, którem rządził. On samowolnie postępował, ale dla wszystkich zresztą było prawo, które ich krępowało żelaznemi obręczami carskiej woli. Dziś będą samowolnie postępowali wszyscy biurokraci, a car znajdzie się w ich obręczy, jak się już w policyjnej znajduje. Taka będzie różnica, lecz tego nie widzą „samobytnicy," kierowani przez Katkowa, a zapatrzeni w ideał Rosji takiej, jaką mógł mieć tylko Mikołaj, tylko w drugiej połowie bieżącego wieku i tylko członek „świętego przymierza."

Dążąc do tego ideału, właśnie rada ministrów ułożyła projekt uszczuplenia praw „ziemstw," t. j. tych instytucyj powiatowych i gubernialnych, w których było coś podobnego do samorządu. Teraz te instytucje będą postawione pod kontrolę specjalnych urzędników, którzy bezapelacyjnie będą mogli kasować uchwały „ziemstw," a wyroki sądów gminnych przekreślać i sprawy sądowe dowolnie oddawać do załatwienia temu lub owemu sądowi gminnemu, albo też sądowi pokoju. Łatwo przewidzieć, że w ten sposób instytucje ziemstw rychło przestaną funkcjonować.

Monopol tytoniowy nie będzie wprowadzony w tym roku, bo ułożenie jego podstaw przedstawia niezmierne trudności. Ale już niebawem obłożony będzie wysokim cłem tytoń dowożony z zagranicy, a nadto akcyza podniesie się prawie w dwójnasób.

Projekt podatku paszportowego jest nadzwyczaj niepopularny, panuje jednak powszechne przekonanie, że będzie przeprowadzony, bo za nim jest car, upatrujący w zagranicy jakieś demagogiczne piekło, z którego idą na „świętą" Rosję wszystkie plagi

Mówią tu, że Katków, syt sławy publicystycznej, sprzedaje swe dzierżawne prawa do *Moskiewskich Wiedomosti* (będących własnością uniwersytetu moskiewskiego) żydowi rosyjskiemu Cyonowi, któremu niedawno dopomógł do kupienia *La Revue Nouvelle* od pani Adam. To paryzkie pismo miało być organem Katkowa we Francji, lecz o ile mi wiadomo, straciło tam nawet to wątpliwej wartości znaczenie, jakie miało za redaktorstwa przyjaciółki Gambetty. — Więc Cyon, dodający w Paryżu do swego nazwiska skromne *de*, wraca pod skrzydła Katkowa. Tak mówią, a ja tylko notuję.

Skoro mowa o Katkowie, mimowoli przychodzi na myśl niedawny jego zatarg z ustawą prasową, — zatarg, który w fantazji pism zagranicznych urósł do rozmiarów wojny jego z p. Giersem na prawach równego z równym. O wojnie, czy o ważeniu się wpływów mowy nie było i być nie mogło, bo p. Giers koniec końców nie jest przecież samodzielnym kierownikiem rosyjskiej polityki. Urzędowy tytuł pana ministra najlepiej charakteryzuje jego stanowisko i obowiązki. Jest on sekretarzem stanu, to znaczy, że załatwia sprawy i nadaje im dyplomatyczną formę według decyzji prawdziwej rady stanu, istniejącej w carskim pałacu. Nie chcę powiedzieć, że p. Giers nie ma w niej głosu, bo owszem ma nieraz przeważający, ale w ogólności nie on sam kierunek wytyka, lecz w każdym specjalnym wypadku za zgodą cara i w. ks. Włodzimierza, który bardzo wnika w sprawy zagraniczne i ma na nie wpływ wielki, a sam znowu znajduje się pod wpływem swej małżonki, księżniczki pruskiej. Ta ostatnia okoliczność niemało znaczy. To też się stało, że właśnie wtedy, gdy wrzekomo ważyły się wpływy Katkowa z wpływami p. Giersa, w. ks. Włodzimierz pojechał na inspekcją pułku piechoty, którego honorowym szefem jest starszy syn niemieckiego cesarzewicza i owemu księciu przesłał telegraficzne sprawozdanie o stanie pułku, dołączając sporo wyrazów przyjaźni, a książe wnet odpowiedział mnóstwem grzeczności. Nie zawsze tak się robi, więc był to rodzaj manifestacji. Gdyby car chciał zganić p. Giersa, musiałby zganić siebie i członków swego domu, a że się tak łaskawie obszedł z p. Katkowem, to może dla tego, że najpewniej nie pozbył się jeszcze całkiem dawnej do Niemców niechęci, która tak jaskrawo objawia się w słowach moskiewskiego publicysty. Jakkolwiekbądź, przykrość, której doznał p. Giers, car mu osłodzi piękną nagrodą, której wszakże nie trzeba tłómaczyć jako zwycięztwo niemieckiej partji: Rosja nie będzie szukała przyjaźni nigdzie za granicą, zachowa to samo odrębne stanowisko, jakie zajmowała dotąd.

Słówko o projektowanym podatku paszportowym. P. Wyszniegradzki złożył go z trzech podatków: *a)* na fundusz inwalidów $4\frac{1}{2}$ papierowych rubli od każdej osoby objętej paszportem jeśli wyjeżdżają tylko na $\frac{1}{2}$ roku, a jeśli na dłużej, to po 10 kred. rubli; *b)* taksa blankietowa 3 r. papierowe od paszportu bez względu na ilość objętych nim osób; i *c)* opłata za prawo pobytu za granicą. Ta znów opłata taką ma być: za pierwsze trzy miesiące po 10 rub. w złocie; za drugie trzy miesiące po 15 r. w złocie; za trzeci kwartał po 20 r. złot. miesięcznie, a za czwarty — po 25. Za każdy dzień następnego roku — rubla dziennie w złocie.

Tym sposobem za jednomiesięczny pobyt za granicą trzeba zapłacić jednej osobie: na fundusz inwalidów $4\frac{1}{2}$ rs. i za blankiet 3 rs., razem $7\frac{1}{2}$ rubli papierowych, a nadto 10 rubli w złocie, czyli ogółem, podług dzisiejszego kursu złota, 25 rubli papierowych.

Według tego samego obliczenia za dwudziestomiesięczny pobyt trzeba zapłacić 43 r. pap., za 3-miesięczny — 62 r. pap.; za rok 360 r. papierowych, a za następne lata po 360 rubli w złocie, oprócz taksy na inwalidów, za blankiet, za wizę i t. d. Za przetrzymanie paszportu, t. j. za pobyt za granicą dłuższy, niż oznaczono w paszporcie, oprócz całej należytości ściągana będzie kara, wynosząca $\frac{1}{4}$ należytości.

Projekt dopuszcza liczne wyjątki, rozmaitego rodzaju uwzględnienia dla osób udających się za granicę z polecenia ciał naukowych, dla nie-

---

12)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Dziesięć lat — to długi okres w życiu jednostki, a ważą one podwójnie na szali, jeżeli przypadną na czas rozwoju człowieka. W danym wypadku jednak zmiana, jakiej dokazały, graniczyła z cudem. Były wychowaniec leśniczego Wolframa i młody oficer, który wszedł do pokoju, byli dwoma całkiem odmiennymi, niemającymi ani jednego wspólnego rysu ludźmi.

Na urodzie nie zyskał wprawdzie wiele Michał Rodenberg, i na tym punkcie pierwszeństwo należało się stanowczo Jankowi Wehlau, ale był on jednym z owych ludzi, których przeoczyć niepodobna. Silna, barczysta postać zdawała się być stworzoną do munduru i pałasza; cechująca ją ongi niezgrabność chłopca ustąpiła miejsca sprężystym ruchom żołnierza. Jasne kędzierzawe włosy, nieutraciwszy swej bujności, wzwyczaiły się do porządku, a pełny zarost okalał twarz, niemogącą wprawdzie do piękności rościć pretensji, ale też jej niepotrzebującej. Nie było to już oblicze młodzieńca, lecz energiczna, charakterystyczna głowa wcześnie, może nawet przedwcześnie, dojrzałego mężczyzny, gdyż na twarzy widniał rys powagi i surowości, obcy zazwyczaj młodemu wiekowi.

Oczy straciły również swój dawny wyraz rozmarzenia, spojrzenie ich stało się poważnem i przenikliwem, nie nauczyły się snać patrzeć swobodnie i z zapałem. We wzroku tym było coś lodowatego, jak zresztą w całem obejściu się młodego człowieka, zdolnego tylko się ożywić niekiedy przelotnie w rozmowie; w tej chwili jednak wchodząc wyprostowany w postawie, pełnej energji, był on od stóp do głów prawdziwym typem żołnierza.

— W mundurze? — zapytał profesor zdumiony. — Czy masz tu oddać jaką urzędową wizytę?

— Tak jest, prawie, muszę pojechać do Elmsdorf. Mój były naczelnik pułku, pułkownik Reval, od czasu, gdy wziął dymisję, spędza zwykle w tamtejszej swojej posiadłości wiosnę i jesień. Sądzi widocznie, że bawię tutaj już od dłuższego czasu, gdyż, wczoraj przybywszy, zastałem od niego bilecik, zapraszający na dzisiaj do Elmsdorf. Mam nadzieję, że ciotka nie weźmie mi tego za złe; pułkownik dawał mi nieraz dowody wielkiej życzliwości.

— Byłeś zawsze w szczególniejszych łaskach u niego — wtrącił Janek. — Gdy powrócił po zakończeniu się wojny duńskiej, odwiedził ojca specjalnie po to, aby mu powinszować takiego znakomitego syna. Wściekałem się wtedy, bo tygodniami całymi nie słyszałem nic innego prócz hymnów pochwalnych na twoję cześć, przyczem rzucano na moję lichą osobę nader podejrzane spojrzenia. Twoje bohaterskie czyny były mi w najwyższym stopniu nie na rękę.

— Ciebie nikt mi jeszcze nie winszował za twoich czasów uniwersyteckich, — rzekł Whlau z naciskiem. — Ale, ale! oczekiwaliśmy was już w ubiegłym tygodniu. Dlaczegoście tak późno przyjechali?

— Z winy Michała, który odraczał urlop, bo musiał najpierw ludzi swoich odprowadzić z ćwiczeń. Gdy pojechałem po niego do garnizonu, a raczej chciałem pojechać, bo mi się przytem dziwnie poszczęściło...

— Jak zwykle, — wtrącił profesor.

— Naturalnie. Przygotowałem się na cały tydzień okropnych nudów w mieścinie prowincjonalnej, aż tu za przybyciem słyszę, że Michał znajduje się w nader zabawnem miejscu kąpielowem, o trzy mile odległem, gdzie odbywają się manewra. Naturalnie pojechałem co prędzej za nim, błogosławiąc to mądre rozporządzenie władzy wojskowej. Pan porucznik, jak zwykle, siedział po uszy w służbie i był głuchy i ślepy na wszystko inne, nawet na znajomość, której mu zazdrościł cały sztab oficerów, a której on wcale nie umiał ocenić. Nikt zresztą nie miał dostępu do hrabiny Steinrück, bo była bardzo cierpiącą.

Profesor na dźwięk tego nazwiska zdumiał się i przesłał Michałowi badawcze spojrzenie.

— Hrabina Steinrück?

— Na Berkheim'ie! Znasz ją wszak ojcze; mówiła mi, że jako młody lekarz, przebywałeś często w domu jej teściów i że nawet na jej prośbę pospieszyłeś do śmiertelnego łoża jej małżonka. Hrabina jest ci jeszcze dzisiaj za to wdzięczna.

— Ma się rozumieć, że ją znam, ale jakim sposobem zawarłeś tę znajomość, Michale?

— Przypadkiem, — zapytany odparł krótko.

— W każdym razie nie ze swojej winy, — drwił Janek ze swobodą, która wyraźnie świadczyła, iż nieznaną mu była rola, jaką nazwisko Steinrück odgrywało w życiu Michała. — Muszę ci całą tę historję szczegółowo opowiedzeć, ojczulku. Zaczyna się wielce romantycznie. A więc Michał siedzi w lesie, to jest: właściwie stoi, komenderuje swoimi ludźmi i każe ostro strzelać. Naraz na szosie, ciągnącej się w niejakiem oddaleniu, okazuje się powóz. Odgłos strzałów wystrasza konie, rumaki pędzą, jak szalone, woźnica gubi cugle, i katastofa zdaje się być nieunikniona. Wtem z cieniów lasu wypada rycerz i zbawca, poskramia zwierzęta, zatrzymuje powóz, wynosi zemdlone damy...

— Nie komponuj, Janku! — przerwał młody oficer niechętnie. — Ani grożące niebezpieczeństwo, ani bohaterstwo moje nie było tak wielkiem, jak opisujesz. Spostrzegłszy, że się konie rozbiegały, pospieszyłem, co prawda, aby zapobiedz nieszczęściu, ale z chwilą, gdym uchwycił za cugle, zwierzęta niezwłocznie stanęły, a panie pozostały spokojnie w powozie. Ty bo musisz wszystko nastroić do poetycznego tonu.

— A ty wszystko obniżasz do poziomu prozaicznego, — odparł Janek gniewnie. — Wiem całą tę historję z własnych ust hrabiny, która obstaje przy tem, że jej uratowałeś życie, czemu ty równie uparcie zaprzeczasz.

Michał wzruszył ramionami i zwrócił się do profesora.

— Hrabina utrzymywała tak w istocie, a ponieważ dom, w którym mieszkałem, stał tuż przy jej willi, niepodobna było uniknąć częstszego spotykania się. Byłem jednak zbyt zajęty służbą i mało miałem wolnego czasu.

— Tak, on wiecznie i zawsze jest na służbie! — zawołał Janek oburzony. — W końcu jużeśmy go nawet wcale nie widywali. Ledwie udało mi się nakłonić go, żeby mnie przedstawił, a później znów zniknął i mnie pozostawił naprawienie tego, co swojem, niczem nieusprawiedliwionem postępowaniem nabroił. Obie panie okazywały mu jak największą uprzejmość, a on pozostał, jak sąpel lodu!

— Musiał mieć swoje powody, — rzekł Wehlau chłodno. — A jeżeli takie postępowanie uważał za stosowne, powinieneś był pójść za jego przykładem.

— O! nie, to było niemożliwe, na to młoda hrabianka była za piękna. Postać z czarodziejskiej krainy, wspaniałe złociste włosy, oczy jaśniejące, jak gwiazdy! Ach! te, oczy, jak one czarować potrafią!

— I szydzić! — wtrącił Michał tonem, którego chłód dziwną z entuzjazmem przyjaciela stanowił sprzeczność. — Strzeż ich się, Janku, smutny to los być najpierw zwabionym, a następnie wyśmianym.

— Czy dlatego, że hrabianka Herta uchodzi za bardzo wyniosłą? I ja jestem pewien, że śmiertelnik, który nie mógłby się wylegitymować przynajmniej z szesnastu pokoleń, dostałby dotkliwego kosza, gdyby powziął zuchwałą myśl starania się o jej rękę. Ponieważ jednak nie łaknę tego zaszczytu, przeto wyniosłość hrabianki nie przeszkadza bynajmniej memu uwielbieniu. A jeżeli się naprawdę pozwolę zwabić tym oczom...

— Temu dasz pokój z łaski swojej! — przerwał mu ojciec z naciskiem. — Zajmować się nie masz teraz ani czarodziejkami, ani też oczyma, jak gwiazdy, — podobnych głupstw zabraniam ci w ogóle, — tylko jedynie twoją dysertacją.

Obaj młodzi ludzie zamienili szybkie, dziwne nieco spojrzenie, poczem Michał rzekł, drwiąc zlekka:

— Nie obawiaj się, wuju. Gdyby się Janek nawet zapalił, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, za często mu się to zdarza.

— Tak, dotychczas dziecińestwa i głupstwa były mu tylko w głowie, ale teraz zechce łaskawie spoważnieć nieco. Uwolniłem się na dzisiaj, i nareszcie będziemy mogli szczegółowo pomówić o twoich studjach, Janku. Podczas wakacji opowiadałeś mi o nich zawsze przelotnie, chcę teraz nareszcie usłyszeć coś dokładniejszego.

Młodzieńcy zamienili znów to samo spojrzenie, świadczące o jakiemś tajnem porozumieniu, a profesor wstał, mówiąc:

— Pójdę tylko jeszcze raz zalecić Helenie, żeby mi dzisiejszą pocztę punktualnie załatwiła. Zaraz wrócę.

I z temi słowy wyszedł.

Janek popatrzał za nim, założył ręce i rzekł półgłosem:

— Teraz bomba pęknie!

— Nie bierz tej sprawy tak lekko, — przestrzegał Michał. — Masz w każdym razie ciężką walkę do stoczenia, wuj będzie oburzony.

— Wiem o tem i dla też zaopatrzyłem się w pancerz i zbroję. Przecież nie odchodzisz? To niemożebne; nie mogę się obejść bez rezerwy wobec zbliżającej się bitwy. Jeżeli będzie zbyt zaciętą, powołam się na odsiecz. Zrób mi tę łaskę i zostań. (C. d. n.)

których chorych i t. d. O tem pomówię następnym razem, a teraz dam parę cyfr. Biorąc ostatnie trzy lata i wyprowadzając z nich liczbę średnią, otrzymamy, że z Rosji przez wszystkie granice rocznie wyjeżdża 900 tysięcy osób, z których 86% bawi w podróży po parę miesięcy, tj. że płaci za paszport 5 rs. Zatem cały paszportowy dochód wynosił $4\frac{1}{2}$ mil. rubli.

P. Wyszniegradzki tak rozumuje: liczba wyjeżdżających za granicę ogromnie się zmniejszy, przypuśćmy, że się zredukuje do $\frac{1}{10}$; średnio biorąc każdy podróżny będzie siedział za granicą 3 miesiące. Zatem skarb nietylko nic nie straci, lecz owszem zyska, bo 90.000 X 62 = 5,580.000 r. kr., a ogromnie się zmniejszy włóczęga do krajów zarażonych anarchicznemi ideami. Wysoki podatek będzie więc rodzajem kwarantanny dla zdrożnych nauk.

Lecz p. Wyszniegradzki zapomina, że skarb daje miljonowe subwencje towarzystwom żeglugi i kolejom tytułem dopłat do niedoborów. Jeśli parostatkami i kolejami gwarantowanemi wyjedzie co roku mniej o 800 tysięcy ludzi z pakunkami, to owe parostatki i koleje stracą na tem najmniej 25 miljonów, których znaczną część rząd będzie musiał pokryć. Nie wspominam już o tem, że zatamowanie ruchu zmniejszy przedsiębiorczość, wpłynie więc szkodliwie na odbyt za granicę wyrobów rosyjskiego przemysłu.

Z tych względów mniemam, że rada państwowa odrzuci projekt p. Wyszniegradzkiego.

Pogrzeb J. I. Kraszewskiego.

Kraków 19 kwietnia.

Jeszcze kilka szczegółów muszę dołączyć do sprawozdań moich poprzednich, bo niemożebną było rzeczą w tym tłumie wynotować lub zapamiętać wszystkiego. Nadto dołączam i mowę księdza profesora dra Chotkowskiego mianą po nabożeństwie w kościele N. Panny Marii.

Prócz wczoraj już wymienionych, były następujące wieńce umieszczone na karawanie: od Rady powiatowej w Rawie ruskiej, Cieszanowskiej, Złoczowskiej, miasta Tarnowa, miasta Jasła (z napisem: swemu honorowemu obywatelowi), Muzeum narodowego, Tow. „Praca“ w Wiedniu, Stow. byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu, dr. Laskowskiego, hr. Dienheima Brochockiego, rodziny Urbanowskiego z Warszawy, urzędników kolei państwowej, od pani Gawrońskiej ze Szczawnicy (z napisem: Wiecznej chwały aż po wszystek wiek niechaj ci twój naród cały wije wieniec), od zjednoczonych stowarzyszeń polskich w Szwajcarji, studentów instytutu Puławskiego, Polaków w Szwecji, Berlinie, Petersburgu, Czytelni polskiej w Paryżu, od p. Michalskiego, związku narodowego polskiego w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej (o barwach polskich i amerykańskich), od Polaków ze Szlązka austrjackiego, Tow. historyczno-literackiego w Paryżu, Polaków w Budapeszcie, od Redakcji *Kurjera Rzeszowskiego*, Księgarni Żupańskiego w Poznaniu, Czytelni katolickiej polskiej w Krakowie. Redakcji *Czasu* (z napisem: w uznaniu długoletniej pracy i zasług), od rękodzielników w Kołomyi, Kółka literackiego w Kołomyi, dziewięciu stowarzyszeń miejskich w Kołomyi, amatorskiego Towarzystwa dramatycznego w Tarnowie, Towarzystwa historycznego we Lwowie, Towarzystwa muzyki w Stanisławowie, wieniec z Pesztu (z napisem: bojownikowi za prawdę i swobodę, polskiemu patrjocie), od Towarzystwa: „Societa filodramatica Firenze“, od wnuków, od brata Kajetana, Kasy oszczędności w Kołomyi, Towarzystwa imienia Moniuszki w Kołomyi, Straży pożarnej z Pleszowa, Podhajec i Żywca, Obywatelstwa podhala Tatrzańskiego, Rodaków żydów z Warszawy, od żydów brodzkich, wieniec z napisem: „z Sadogóry żydzi“, Rady miasta Sanoka, Muzyki strażackiej w Nowym Sączu (z napisem: maluczcy Kolosowi myśli i pracy), Uczennic Seminarjum żeńskiego w Krakowie, Słuchaczy kursów pedagogicznych w Krakowie, szkoły realnej w Krakowie, Stowarzyszenia młodzieży handlowej starozakonnej w Krakowie, Szkoły techniczno przemysłowej, Czytelni kobiet we Lwowie, Wygnańców pruskich, Młodzieży handlowej miasta Poznania, Polaków z Medjolanu, Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, Towarzystwa „Zgoda“ w Wiedniu, od „Przytuliska“ w Wiedniu, Młodzieży polskiej w Berlinie, Akademji rolniczej w Dublanach, od uczniów szkoły rymarskiej Czytelni polskiej w Bochni, *Dziennika Poznańskiego Kurjera Poznańskiego*, Rady miasta Gródka, Rady miasta Złoczowa, Lwowskich rękodzielników, Towarzystwa polskiego w Czerniowcach, Młodzieży polskiej w Zürychu, tudzież wieniec redakcji *Wieku*.

Zbiorowy udział w pogrzebie wzięły Towarzystwo techniczne krakowskie i Towarzystwo strzeleckie. Jednym z najokazalszych był wieniec *Kurjera Warszawskiego*. Z Pragi czeskiej były wieńce od literatów, stowarzyszeń akademickich, młodzieży sokolej, od „narodu czeskiego,“ od Krasnohorskiej, Vrhlicky'ego, Popelkowej, Krapila. Holecka, Polabsky'ego, Durdika, artystów narodnego teatru czeskiego.

Żydzi warszawscy wysłali delegata z wieńcem z żywych kwiatów, dla złożenia w hołdzie zasłużonemu pracownikowi na polu literatury.

Dalej szły wieńce zborów izraelickich w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu, Brodach, Lwowie, Czerniowcach, Kołomyi, Chrzanowie i Bochni, od żydów rodaków z Warszawy, Łomży i Sandomierza.

Wieniec redakcji *Biesiady Literackiej* niósł p, Maleszewski.

Złożono także wieniec ozdobny od mistrza Siemiradzkiego, a przed samym karawanem niósł pan Rzewuski srebrny wieniec od rodaków w Odessie.

Wieńce Rad powiatowych krakowskiej i wielickiej nieśli włościanie.

Reprezentantów Rad gminnych spisałem z następujących miast: Gmina Sambor (delegaci: Bukietyński, Skodyn, Drożdziewicz); miasto Krosno (delegaci; dr. Mazurkiewicz, Janik, Stawski); miasto Brody (delegaci: burmistrz Zbyszewski, Witosławski); miasto Tarnopol (delegat: burmistrz dr. Leon Koźmiński); miasto Złoczów (delegaci: burmistrz dr. Billet i dr. Heyne); m. Podwołoczyska (delegaci: burmistrz dr Schneider i Resch Zygmunt); m. Wadowice (delegaci: burmistrz Brosig, Seweryn Kurowski i notarjusz Wilczyński); m. Tarnów (delegaci: burm. Rogójski, dr. Jarecki i dr. Febus Salomon); Towarzystwo strzeleckie tarnowskie (delegaci: Boczkowski i Zaremba); m. Jasło (delegaci: Sękiewicz Józef, dr. Graczyński i Steger); m. Bochnia (Dr. Serafiński i Bolesław Żurowski); m. Sanok (delegaci: dr. Gaweł i profesor Roman Vetulani); m. Stanisławów (burm. Kamiński, Halpern i dr. Zygmunt Mroczkowski; — m. Przemyśl (burm. dr. Dworski, dr. Doliński, dr. Baumfeld, Jarolin Józef, dr. St. Dworski); m. Wieliczka (burmistrz Koch, Windakiewicz i Groelle); m. Podgórze (burm. Nowacki, G. Baruch, Maryjewski, Markwiczyński, Grzybczyk, Krudowski, Ferber, Samson Haber, Isak Schenker, Getzel Rakower); m. Rzeszów (burm. Zbyszewski, X. kan. Fałat i dr. Fechtdegen); m. Nowy Sącz (Dr. Slawik burm., Lipiński, notar. i Mleczko); m. Jarosław (bur. Bartoszewski, Raf, Maj i Wisłocki).

Równocześnie z nabożeństwem w kościele N. Panny Marji odbyło się nabożeństwo u OO. Paulinów na Skałce, gdzie mnóstwo publiczności było zgromadzono. Między innymi gośćmi przyjechał także i korespondent czasopisma *La République* i oświadczył, że uroczystość go zachwyca, bo przewyższa obchód pogrzebowy Wiktora Hugo. Obchód w Paryżu nazwał igrzyskiem dla narodu, a pogrzeb Kraszewskiego uroczystością istotnie narodową.

Ponieważ wieńce zazwyczaj marnie giną i rozpadają się, więc podniesioną została myśl, czy by też nie wypadało szarfy połączyć w jednę całość i zachować w jakiem muzeum. Dodać muszę także i słowa, które ks. biskup Dunajewski wypowiedział od ołtarza przed rozpoczęciem mszy:

„Jako Biskup katolicki poczytuję sobie za święty obowiązek oświadczyć moim wiernym djecezjanom, że tylko w przekonaniu, iż mogę polegać na prawdziwości relacji, jako ś. p. Józef Kraszewski umarł zaopatrzony św. Sakramentami, pojednany z Bogiem i w jedności z Kościołem św., odprawiam za spokój jego duszy Najświętszą Ofiarę“.

Mowa ks. Chotkowskiego brzmiała:

> „Jam jest światłość świata.
> Kto za mną idzie, nie chodzi
> w ciemności, ale będzie miał
> światłość żywota.“
> *Jan, 8, 12.*

Żałobni Bracia!

Kiedy lud izraelski wyszedłszy z niewoli egipskiej, stanął obozem w Etham „na ostatnich granicach pustyni“, wtedy „Pan szedł przed nimi na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojego czasu“ (2 Mojż. 13, 21). Za tem światłem idąc przez lat czterdzieści, doszedł do ziemi obiecanej, ale kiedy w niej zamieszkał, wtedy już nie słupem obłoku i ognia, lecz przez proroków objawiał Bóg wolę swoję i ukazywał mu drogę, którą mu iść należało, podtrzymywał nadzieję, którą wciąż żywić był zobowiązany. Ten słup i te proroctwa były jednakże tylko przepowiedniami przyszłego wielkiego światła. To też kiedy się wypełniły czasy i Bóg się stał człowiekiem, wtedy rzekł o sobie: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“. „Chodźcie, póki światłość macie, aby was ciemności nie ogarnęły“ (Jan 12, 35).

Ta światłość świeci sama jedna po wszystkie czasy chrześcijaństwa, a jako księżyc, gwiazdy i wszelkie ciała niebieskie świecą tylko o tyle i wtedy, gdy światło od słońca biorą, tak i wszelki duch który w chrześcijańskim narodzie zaświeci, o tyle tylko światła daje, o ile go bierze od „światłości świata“. A jako w nocy powstają nieraz błędne ogniki i na manowce wiodą, do zguby przywodzą tych, którzy idą za niemi, tak i pomiędzy ludami chrześcijańskiemi pojawiały się nieraz błędne światła, które same za siebie, same przez się i bez Boga świecić chciały, a potem gasły bez śladu przy blasku słonecznej „światłości świata“.

Narodowi, któremu zaszło „wolności słońce“, cóż może być bardziej potrzebne i pożądane nad światłość przewodnią, przy którejby nigdy nie zbłądził z drogi, wiodącej do ziemi obiecanej? I w czemże bardziej podziwiać miłosierdzie Boże, jeśli nie w tem, że nam nie poskąpił światła prawdy dla ducha w katolickiej wierze, a dla serc strapionych pociechy i pokrzepienia w duchowej krynicy nauk, poezji i sztuki, która obficiej bije u nas, niż w którymkolwiek słowiańskim narodzie. A miłosierdzie Boże tem widoczniejsze że właśnie wtedy, gdy największe gromy nieszczęść spadły na naród, gdy w pomroce strapienia był mógł upaść na duchu, właśnie potęgował Bóg siłę twórczą, podwajał dla ducha pociechę. Wywołał z pośród narodu całą plejadę duchów, niosących kagańce światła przed narodem, o których mówi poeta: „Jako żórawie, co łańcuch prowadzą, świetniejsze serca wylatują przodem: umrą, ich duchy świecą przed narodem!“

Oto jedno ze świetniejszych serc, co w żórawim łańcuchu wygnańczego narodu wybiło się naprzód, oto jeden z tych, co kaganiec światła szeroko rozpalili!

On przez pół wieku przeszło, niestrudzony i niespracowany „w pracy ducha, trzymał wolą u łańcucha“, i tyle owoców swej pracy zostawił, że jest czem i ducha pokrzepić i innych obdzielić i przed obcymi się pochwalić. Bo jako dla wdowy w sieroctwie i opuszczeniu, synowie znaczni w narodzie są chlubą i ozdobą i pociechą zarazem, tak dla narodu w upadku są tacy ludzie chwałą i żywotności dowodem, bo ich pamięcią dźwiga się naród i duch się krzepi i nową moc znajduje na próby i ciężkie koleje.

Więc nie dziw, że gdy wszędzie, nawet tam, gdzie imię Polski zapomniećby chciano, wspominają dziś imię naszego Józefa Ignacego Kraszewskiego — i u nas dano już wyraz w nabożeństwach żałobnych powszechnej żałobie i czci ogólnej, i że go tutaj spotyka najwyższy, o jakim może syn nieszczęśliwego narodu marzyć zaszczyt, publicznego pogrzebu i grób zasłużonych.

Wśród uniesienia ogólnego, wśród wzruszenia serc, przygodziło mi się mówić do was z tego miejsca świętego, i nicby wdzięczniejszego i ponętniejszego nie mogło być dla mnie, jak serca wasze na wyższy jeszcze diapazon nastroić, grać na strunach uczuć patrjotycznych, mówić wam o narodowej chwale, a umarłego wielbić, jako więc w panagirykach bywa. Słuchalibyście chętnie słów, łechcących ucho.

Ale nie takie jest zadanie sługi bożego, gdy w kościele, przed obliczem Boga, postawią taką trumnę. Tu „Pan w kościele swym świętym, niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia“ (Habak. 2, 20), tutaj Bogu się tylko kadzidło pochwał należy, a człowiekowi pochwały tylko tyle, o ile na nią w obliczu Boga zasłużył. Natomiast gdy serca wasze, wzruszone żałobą, do siejby słów Bożych przystępniejsze, dobrze mi pamiętać, co mówi prorok: „To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraelów: Idź, a mów mężom Judzkim, obywatelom Jeruzalem: „Ja Pan Bóg twój, który cię uczę pożytecznych rzeczy i sprawuję cię na drodze, którą idziesz“. „Iżali nie przyjmiecie ćwiczenia, abyście posłuszni byli słów moich, mówi Pan?“ (Jerem. 33, 13. Jezaj. 48, 17).

Jeśli człowiek nie może znieść światła, znaczy to chorobę: jeśli lud nie może znieść prawdy, znaczy to niezdrowie powszechne. Dosyć jest spojrzeć w chwile upadku naszego i rozluźnienia obyczajów, aby się przekonać, że z tych czasów największe panegiryki pochodzą. Chwali się sam, kto pochwał od innych doczekać się nie może, a pochwał łaknie, bo próżny; tak i wtedy chwaliliśmy się nawzajem najwięcej, gdybyśmy najmniej na pochwały zasługiwali.

Ale dziś, nie mieliżbyśmy już w stuletniej szkole nieszczęść nabrać tyle zdrowia, iżby nas słoneczne światło prawdy w oczy nie raziło, i żeby wam kaznodzieja nie potrzebował dawać słodkiego „mleka“ pochlebstw za napój, lecz „pokarm twardy“, jak mówi Apostoł (Żyd. 5, 12), może gorzki dla podniebienia, ale dalibóg, zdrowy.

I.

Któż z was nie zna tego prześlicznego opisu wiosny w „Panu Tadeuszu“, o której mówi poeta: „urodzony w niewoli, okuty w powiciu, ja tylko jednę taką wiosnę miałem w życiu“. Prześliczna wiosna, a potem straszliwa zima, to rok urodzenia się Józefa Ignacego Kraszewskiego, a zarazem obraz jego żywota.

Po długich latach odrętwienia, wtedy po raz pierwszy naprawdę Polacy poczuli się Polakami, po raz pierwszy naprawdę zapragnęli wolności, ale losy swoje związali z losami człowieka, którego genjusz równał się samolubstwu, a którego pycha zaślepiła tak, iż sądził, że i bez Boga wszelkich zamiarów dokonać zdoła. Zakotłowało wtedy w świecie, od kiedy Francuzi w wielkiej rewolucji ogłosili światu, że nie ma Boga, a prawa człowieka krwią tysiąca współobywateli pisali i tym prawom wszędzie zdobywali uznanie orężem. Papież porwany ze Rzymu, więziony był we Francji, kościoły zrabowane, biskupi i kapłani wierni wygnani, gdy Napoleon wyprawił się do Moskwy, ale wyprawił bez Boga. Z potężnej armji „wojsko upiorów“ wracało do domu, a za niemi szło i nasze wojsko z kraju, aby do ostatka krew przelewać marnie, za czcze obietnice. Ach, ileż to tej krwi naszej poszło na marne! Gdziekolwiek zajaśniały „kagańce wolności“, tam myśmy bić się także musieli, jakby nam samym krew była niepotrzebna, jakby ogniki błędne światłością były rzeczywistą, jakby to, co upadło skutkiem wiekowych przyczyn, od razu bez pracy powstać mogło na ostrzu szabli. I zaledwieśmy po latach piętnastu nieco sił poczuli, jużeśmy wszystko stawili na jednę kartę, co było zasobów i życia warunków, a z przegraną poszło czoło narodu, najlepsze jego siły, skarżyć się i żalić obcym, kołatać sympatji, jak żebraczego chleba. Jakby słaby wchodził w rachubę u tych, co państwami rządzą, jakby ten co sam wstać nie mógł o własnych siłach, mógł się ostać przy pomocy drugich.

Jakaż różnica pomiędzy rokiem, w którym ujrzał światło dzienne Kraszewski, a wiosną, w której umierał! Wielkie niegdyś hasła okazały się słowami bez dźwięku; mniemane kagańce nowego światła jakże blade dają dziś światło!

To światło, któremuśmy zaufali przez wiek prawie cały, okazało się więc błędnym ognikiem, który nas wodził po manowcach, kędyśmy „życie w życia chwili“ trwonili na marne.

Kraszewski właśnie wstępował w lata młodzieńcze kiedy wszystko, co z pogromu r. 1830 uratowało głowę, schroniło się do Francji, marząc o tem, że rychły powrót nastąpi. Wtedy to jeden z młodszych naszych poetów zaśpiewał pieśń smutku i żałoby, a w niej te złote wypowiedział słowa: „o polska kraino! gdyby ci rodacy, co za ciebie giną, wzięli się do pracy i po garści ziemi z ojczyzny zabrali, jużby dłońmi swemi Polskę usypali.“

Nie przebrzmiały te słowa daremnie, bo echem odezwały się w młodzieńczem sercu Kraszewskiego i wziął się do pracy; a cokolwiek z latami idące zapomnienie, które wszelkiej śmiertelnej sławy jest udziałem, ujmie z laurowego wieńca, to jedno zostanie mu na zawsze, że dał ze siebie przykład pracy wytrwałej. Wziąwszy sobie za regułę życia, żeby żaden dzień nie przeminął bez śladu — dokazał pracą zdumiewającego ogromu sześciuset tomów, nie licząc innych prac, po pismach porozrzucanych, a co niemniej znaczy, budził przytem i do pracy zachęcał drugich, całe okolice ożywiał, chwytał się różnych kierunków naukowego zawodu, a nie ustawając na chwilę, ani w starości nie dał sobie wypoczynku, aż go dopiero śmierć zwolniła od tego „łańcucha, u którego Bóg trzymał w pracy ducha.“ I może z Psalmistą mówić o sobie: „byłem w pracach od młodości swojej.“ (Psalm 87, 16). „Na utrapienie moje i na pracę rąk moich wejrzyj Boże“ i „tegoż dnia oddaj mi zapłatę.“ (I Mojż. 31, 42, V Mojż. 24, 15).

(Dok. nast.)

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Z odczytanego bardzo obszernego aktu oskarżenia wyjmujemy następujące główne szczegóły:

„Adwokat dr. Felicjan Jackowski objął w r. 1882, jako substytut chorego naówczas adwokata Siterskiego, zastępstwo Juljusza Janiszewskiego, obywatela nader możnego, właściciela dóbr Woleniów, w pow. żydaczowskim i dóbr Sarnki, w pow. bursztyńskim położonych i prowadził jego interesa, przyczem, jak z listów wynika, umiał uzyskać w wysokim stopniu jego zaufanie. W tym stosunku przechodziły przez ręce obwinionego znaczne fundusze jego klienta. Janiszewski umarł 3 kwietnia 1885, a po jego śmierci objął dr. Jackowski także zastępstwo jego spadkobierców, Bolesława i Pauliny Widajewiczów. I oto właśnie rachunki przez obwinionego im złożone dały powód do doniesienia karnego. Janiszewski zapytany przed śmiercią o stosunek swój do Jackowskiego, oświadczył wobec notarjusza Manasterskiego i Widajewicza, iż się z nim ostatecznie obrachował i polecił Widajewiczowi, który był rządzcą w Woleniowie, aby listownie wezwał Jackowskiego o przedłożenie rachunku. — Widajewicz uczynił to listem z dniem 1-go marca 1885 r., na co Jackowski listem z dnia 7 marca 1885 odpowiedział, żadnego jednak rachunku aż do dnia śmierci Janiszewskiego nie nadesłał.

Podczas spisywania inwentarza spadkowego po śp. Janiszewskim był dr. Jackowski w Woleniowie i przywiózł ze sobą naówczas rachunek swych należytości. W toku urzędowania notarjusza, z powodu poszukiwań potrzebnych do sporządzenia inwentarza dokumentów, dowiedział się dr. Jackowski z ust Widajewicza, że po śp. Janiszewskim żadne nie pozostały zapiski. Wiadomość ta, wedle zeznań świadków, niezmiernie go zainteresowała, wracał kilkakrotnie do tego przedmiotu w rozmowie z Widajewiczem i notarjuszem Manasterskim, a następnie, kreśląc coś w rachunku dla Widajewicza przeznaczonym, narzekał na kancelarję, że rachunek ten błędnie sporządziła, nie wydał go Widajewiczowi, ani się z nim specjalnie nie obliczył, ale przyrzekł rachunek szczegółowy Widajewiczowi później przysłać. Przy powyższej sposobności wypłacił wprawdzie Widajewicz dr. Jackowskiemu na rachunek jego należytości kwotę 20,000 złr. papierami jednol. długu państwa, ale uczynił to bez żadnej podstawy, a nawet wbrew swemu przekonaniu, iż mu się tak znaczna suma należy—lecz jak twierdzi—głównie pod wrażeniem szczęścia, jakie go z powodu niespodziewanego dziedzictwa spotkało.

Przyobiecany rachunek przysłał obwiniony Widajewiczowi dopiero w czerwcu 1885. Jest nim rachunek z d. 2 czerwca 1885, wykazujący po zestawieniu rubryk, zaliczek honorarjum i wydatków, przy uwzględnieniu także powyższej zaliczki 20,000 — jeszcze należność obwinionego w kwocie 1313 zł. 97 ct.

W owym czasie wynalazł Widajewicz książkę rachunkową, przez Janiszewskiego własnoręcznie prowadzoną, zawierającą wśród innych pozycyj przychodu i rozchodu, także kwoty obwinionemu w różnych celach zaliczane—jak niemniej kwoty od niego otrzymywane. Niezgodność rachunku obwinionego z d. 2 czerwca 1885 z wymienioną książką rachunkową po śp. Janiszewskim pozostałą, wzbudziła w Widajewiczu podejrzenie co do prawdziwości tego rachunku, a wskutek czynionych z tego powodu przedstawień przyrzekł dr. Jackowski wręczyć Widajewiczowi nowy rachunek, który jednakże dopiero po wypowiedzeniu mu plenipotencji przez Widajewicza, dopiero w styczniu 1886 nadesłał. Rachunek ten z d. 16 stycznia 1886 jest wyszczególnieniem dalszych roszczeń obwinionego, odnoszących się tak do zastępstwa Janiszewskiego, jakoteż jego spadkobierców Bolesława i Pauliny Widajewiczów; i wykazuje po zestawieniu rubryk zaliczek, honorarjum i wydatków i po doliczeniu rzekomej należytości obwinionego z pierwszego rachunku wynikającej, ponownie zestawioną ogólną należytość w kwocie 15,319 zł. 8 ct.

Przeciw obydwom powyższym rachunkom, z dnia 2 czerwca 1885 i z dnia 16 stycz. 1886, akt oskarżenia zarzuca: 1) iż pod względem niektórych i to znacznych cyfr, nie są zgodne z zapiskami po ś. p. Janiszewskim pozostałemi, na niekorzyść klientów obwinionego, i że nie mieszczą w sobie kilku zaliczek przez ś. p. Janiszewskiego wedle rzeczonych zapisków dr. Jackowskiemu uiszczonych. Po 2) uderzyć musi w rachunkach owych sposób obliczania honorarjów wedle stopy pięcioprocentowej, a mianowicie żądanie tytułem honorarjów kwoty 5 proc., liczonej przy kontraktach kupna i sprzedaży, od odnośnej ceny kupna, a w sprawach spornych „od imiennej wartości pierwszem pismem objętej“: honorarjum takie, wedle istniejących zwyczajów i wedle odpowiedniego oceniania zajęć zastępcy prawnego, uważa akt oskarżenia jako nader przesadne.

Obwiniony twierdzenia swego, jakoby z Janiszewskim zawarł umowę co do 5 proc. wynagrodzenia, żadnym nie poparł dowodem, a przeciw istnieniu takiej umowy przemawiają zeznania świadków, że ś. p. Janiszewski był człowiekiem oszczędnym, nielubiącym pieniędzy nierozsądnie rozrzucać — następnie zeznania świadków notarjusza Manasterskiego, Bolesława i Pauliny Widajewiczów, przed którymi ś. p. Janiszewski przed śmiercią oświadczył, iż żadnej umowy co do honorarjum z drem Jackowskim nie zawierał — wreszcie własnoręczny list dra Jackowskiego za życia ś. p. Janiszewskiego pisany.

Przy rewizji u obwinionego odbytej, nie znaleziono istniejącej zwykle w kancelarjach adwokackich książki rachunkowej i zadziwić musi, że klient taki, jakim był ś. p. Janiszewski, w którego imieniu dr. J. sprzedał wieś Sarnki średnie i dolne za kwotę 180.000 zł., a kupił dobra Demenkę leśną i podniestrzańską za kwotę 175.000 zł., nie miał osobnego konta czyli rachunku, koniecznego do ewidencji wzajemnego stosunku i do możności każdoczesnego obliczania się. Niektóre zapiski rachunkowe, zawarte w ogólnym dzienniku podawczym, bynajmniej takiego specjalnego rachunku zastąpić nie zdołają.

Co się tyczy szczegółowo spraw drowi Jackowskiemu do przeprowadzenia poruczonych, akt oskarżenia rozpatruje przedewszystkiem sprawę, tyczącą się sprzedaży dóbr Sarnki dolne i średnie.

Tu pierwsza część ceny kupna nie została ś. p. Janiszewszkiemu przez obwinionego w całości wypłaconą. Jako dalszą spłatę na rachunek ceny kupna z dobra Sarnki, podniósł dr. J. kwotę 80.000 zł. z depozytu sądowego. Z tej sumy otrzymał Janiszewski, wedle wyniku śledztwa i zgodnych zeznań obwinionego, tylko 20.000 zł., reszta zaś owej sumy miała być użytą na zapłacenie ceny kupna za dobra Demenkę leśną i podniestrzańską, a nadto, wedle twierdzenia dra Jackowskiego — na jego honorarjum za interes sprzedaży Sarnek i na różne spłaty z kupnem Demenki połączone.

Z zeznań świadków wynika, iż dr. Jackowski co do ostatniej raty ceny kupna taił przed Janiszewskim właściwy stan rzeczy, a raczej przedstawiał mu sprzecznie z rzeczywistością, iż suma 40.000 zł. przy hipotece dóbr Sarnek pozostaje, a ś. p. Janiszewski, w skutek przedstawień obwinionego, nabył to mylne przekonanie, i w tem przekonaniu aż do końca życia pozostawał. Świadkowie Manasterski i Widajewicz dopiero po śmierci Janiszewskiego, przy sposobności sporządzania inwentarza spadkowego, usłyszeli z zadziwieniem z ust dra Jackowskiego, iż tylko suma 20.000 zł. na Sarnkach jest ubezpieczona.

Uzasadnionem jest podejrzenie, iż obwiniony dr. Jackowski utrzymując pierwotnie, w celu bliżej niewyjaśnionym, Janiszewskiego w tem przekonaniu, iż przy hipotece dóbr Sarnek pozostała dla niego suma 40.000 — jakkolwiek w rzeczywistości tylko suma 20.000 została zahipotekowaną, — tytułem ceny kupna rzeczonych dóbr sumę o 20.000 mniejszą do rąk Janiszewskiego zaliczył, że następnie po śmierci Janiszewskiego powziął zamiar sprzeniewierzenia tej sumy 20.000 i rzeczywiście zatrzymał ją i sobie przywłaszczył, a celem upozorowania wypłacenia tej kwoty, rachunki z rzeczywistością sprzeczne Widajewiczowi przedłożył.

Drugim znacznym interesem, w imieniu śp. Janiszewskiego przeprowadzonym, była sprawa zakupna dóbr Demenki, którą także z powodu wadliwości rachunków obwinionego i zachodzącego podejrzenia sprzeniewierzenia, akt oskarżenia podnosi.

Dnia 16 maja 1884 spisaną została wstępna umowa względem kupna i sprzedaży tych dóbr, podpisana przez hr. Skarbka jako sprzedającego, i dr. Jackowskiego, jako pełnomocnika Janiszewskiego, przyczem wypłacono hr. Skarbkowi zadatek w kwocie 5.000. Zaliczenie tego zadatku uwidocznione jest w księdze rachunkowej Janiszewskiego pod datą 16 maja 1884. — W wyż rzeczonej umowie postanowionem zostało, iż najdalej do 22 maja br. mają być ułożone punktacje przedugodne — poczem kupujący obowiązany będzie a conto ceny kupna wypłacić sprzedającemu dalszą kwotę 10.000 zł. Odnośnie do tego postanowienia uwidocznionem jest również w wyż rzeczonej książce rachunkowej pod datą 16 maja 1884 zapisek tej treści: „Na drugi zadatek na kupno dóbr Demenki dałem dr. Jackowskiemu 9.000 w papierach Tow. kredyt., a tysiąc zł. książką Kasy oszczędności, razem 10.000 zł.“ Przeciw wiarogodności tego zapisku żadne nie przemawiają względy.

Przy rzeczywistem zawarciu kontraktu o Demenkę, a mianowicie podpisaniu jego w dniu 22 lipca 1884 został od odnośnej ceny kupna tylko zadatek w kwocie 5.000 zł. odjęty, (drugi zadatek nie został hr. Skarbkowi wypłacony i nie jest widocznem, co się stało z tym drugim zadatkiem w kwocie 10.000 i w rachunku wcale on nie jest wymieniony. Dr. Jackowski pierwotnie przeczy, jakoby taką kwotę otrzymał — następnie atoli twierdzi, że jeżeliby w istocie tak było, iż mu Janiszewski rzeczoną sumę 10.000 zł. wręczył, to on z niej przy wrzekomym generalnym obrachunku między nim a Janiszewskim d. 22 lipca 1884 zdziałanym, na który obwiniony względem wszystkich zaliczek Janiszewskiego dzień ten poprzedzających się odwołuje, najzupełniej się wyrachował. Tłómaczenie to uważa akt oskarżenia jako niezadowalniające.

Co do zapisku śp. Janiszewskiego z czerwca r. 1883 względem zaliczenia dr. Jackowskiemu kwoty 1.900 gotówką a 1.500 zł. papierami banku hipot. „na budynki w Sarnkach“ — która to zaliczka także w rachunkach dr. Jackowskiego nie znalazła miejsca, tłómaczenie się obwinionego jest równie niewyraźne i niestanowcze.

Wedle treści doniesienia i protokolarnych zeznań Widajewicza, wręczył on dnia 5 lutego 1885 z polecenia Janiszewskiego, dr. Jackowskiemu obligacje indemnizacyjne na sumę 12.750 zł. opiewające, w tym celu, aby na nie podniósł pożyczkę w wysokości 5.000 zł. i aby tę kwotę pocztą nadesłał. Do podniesienia większej kwoty na podstawie wyżwymienionych papierów wartościowych a mianowicie do podjęcia dla siebie zaliczki, Janiszewski wówczas obwinionego bynajmniej nie upoważniał, ale powierzył mu w mowie będące papiery wartościowe w wyżwymienionym ściśle określonym celu. Kwotę 5.000 zł. nadesłał dr. Jackowski pocztą pod adresem Widajewicza i ani przy tej przesyłce, ani później nie nadmienił, że zamiast udzielonej mu sumy 12.750 zł. w obligacjach indemnizacyjnych, lombardował w filji austro-węgierskiego banku we Lwowie tylko 10.000, że dalej zamiast 5.000 pożyczył 7.500 zł. i że zatrzymał przy sobie 2.500 zł. w gotówce, jak to jego przyznaniem i odezwą filji banku autro-węgierskiego jest stwierdzone.

W końcu podnosi akt oskarżenia sprawę Hausera, z której także okazuje się, że dr. Jackowski, jako prawny zastępca Janiszewskiego, nie zawsze jego dobro miał na oku. Hauser wytoczył ze stosunku dzierżawy dóbr Sarnek przeciw Janiszewskiemu przez adwokata dr. Lukę proces o kwotę 300.768 zł., następnie na 254 90 zł. zredukowaną. a jak zeznaje — uczynił to za poradą Jackowskiego, który mu powiedział, że wysokość zaskarżonej kwoty nic nie szkodzi, że, przeciwnie czem większą się kwotę zaskarży, tem lepiej, bo Janiszewski się przestraszy i pogodzi. Te zeznania Hausera potwierdza świadek dr. Luka, który przy objęciu zastępstwa Hausera zdziwiony został tem, iż Hauser tak bajecznie dużej domaga się sumy — a na odnośne przedstawienie odrzekł mu, że to dr. Jackowski poradził mu pozwać Janiszewskiego o tak wygórowaną sumę.

Od przeprowadzenia tego procesu policzył sobie dr. Jackowski w rachunku z d. 16 stycznia 1886 wedle przyjętej normy tj. stopy 5% honorarjum w kwocie 12.747 zł., a w ostatnich czasach Hauser pogodził się ze spadkobiercami śp. Janiszewskiego na kwotę 20.000, w której mieścić się ma także zwrot kaucji dzierżawnej, nie będącej przedmiotem powyższego procentu w kwocie 12.750 zł. procentami.‘

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrał głos dr. Felicjan Jackowski, który na samym wstępie swej obrony zaznacza, że jest zupełnie niewinnym. Dziwi się, jak go mogła Prokuratorja państwa oskarżyć o sprzeniewierzenie kwoty przenoszącej 300 zł. w. a., kiedy z rachunków i zapisków śp. Janiszewskiego wyraźnie wypływa, że całą cenę kupna otrzymał, a nadto obwiniony jeszcze więcej, bo 4 tysiące zł. ze swoich pieniędzy wydał. Zarzuca więc Prokuratorji państwa, że należycie nie przejrzała zapisków pozostałych po śp. Janiszewskim, wskutek czego musiało nastąpić posądzenie go o sprzeniewierzenie.

Dobra Sarnki dolne i średnie wedle kontraktu kupna i sprzedaży, sprzedał obwiniony w imieniu ś. p. Janiszewskiego pannie Helenie Krzeczunowiczównej za cenę 180.000 zł. Z kwoty tej została na hipotece suma 31.540 zł. jako pożyczka Towarzystwa kredytowego ziemskiego, 20.000 zł. jako zabezpieczenie za las Kozakowa, pozostała tedy do zapłaty w gotówce suma 134.640 zł. Obwiniony przyjmuje zapiski pozostałe po ś. p. Janiszewskim, chociaż one nie są dokładne, za prawdziwe i stwierdza według nich, że śp. Janiszewski otrzymał od niego po dzień 3 maja 1884 kwotę 25 tysięcy zł., 22 lipca 1884 kwotę 20 tysięcy zł. w papierach bez kuponów, kwotę 37.999 zł. wypłacił Mieczysławowi hr. Skarbkowi, kwotę 23.500 zł. wypłacił na rachunek ciężarów hipotecznych, wreszcie kwotę 20 tysięcy zł, w dwóch listach Towarzystwa kredytowego ziemskiego po 10 tysięcy zł. i 5 tysięcy zł. zadatku w książeczkach galicyjskiej Kasy oszczędności — co czyni razem sumę 184.180 zł., nie licząc jego honorarjum. Przechodząc poszczególne pozycje znajdujące się w zapiskach i obliczywszy wszystkie zapisane kwoty, podziwia tylko obwiniony, że mu zarzucono sprzeniewierzenie kwoty przewyższającej 300 zł.

Wprawdzie akt oskarżenia powiada, że owych 20 tysięcy zł. są dwa razy zapisane w zapiskach śp. Janiszewskiego, jednakowoż jest to bezpodstawnem, gdyż raz zapisane jest jako z kuponami, drugi raz jako bez kuponów. Zresztą, jeżeli oskarżenie polega wyłącznie na zapiskach pozostałych po śp. Janiszewskim, to powinno dawać im zupełną wiarę.

Rachując zaś w inny sposób tj. opierając się na inwetarzu spadkowym po śp. Juljuszu Janiszewskim przychodzi się do tego, że rachunek obwinionego zgadza się z pieniądzmi pozostałymi po śp. Janiszewskim a mianowicie zna-

lezione: 2 listy Towarzystwa kred. ziem. po 10 tysięcy zł., 14 listów Towarzystwa kred. ziem. po 1000 zł., 5 listów tegoż Towarzystwa po 500 zł., 2 listy po 100 zł. razem 36.700 zł. Tymczasem według zapisków śp. Janiszewskiego otrzymał on od obwinionego kwotę 56.700 zł. czyli do śmierci jego ulotniła się kwota 20 tysięcy zł. Doliczywszy do owych 36.000 zł. brakujących 20 tysięcy zł., dalej 37.999 zł. wypłaconych Mieczysławowi hr. Skarbkowi, 23.500 zł. wydanych na pokrycie ciężarów hipotecznych, 20 tysięcy zł. jako ciężar Kozakowa, 31.540 zł. jako pożyczkę Towarzystwa kredytowego ziemskiego, 300 zł. wedle kwitu wypłaconych, 300 zł. za kupon i 9000 zł. jako honorarjum — co wynosi razem 180.630 zł., podczas gdy otrzymał kwotę 180 tysięcy zł.

Obwiniony zbija twierdzenie, jakoby prowadzący sprawy mnożył procesa. Przeciwnie 10 procesów zagodził. Rachunki prowadzone były w jego kancelarji porządnie; co się zaś tyczy honorarjum, o którem akt oskarżenia mówi, to przyznaca obwiniony, iż w krydzie Mikolascha ten sam adwokat, który się dziś gorszy 5 prc., policzył sobie kwotę 32 tysięcy zł. a przy spadku po śp. hr. Mierze policzył sobie 9 prc.

Przewodniczący: Pan sprowadza rzecz na pole spraw osobistych. (C. d. n.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 20 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Olszana, w powiecie nowosądeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Kanonik kapituły tarnowskiej ks. Stanisław Walczyński został mianowany scholastykiem tejże kapituły.

Komendant korpusu krakowskiego, generał porucznik Henryk Merolt, otrzymał przy przeniesieniu go w stan spoczynku order Żelaznej korony klasy II. Generał br. Berchtolsheim został mianowany komendantem korpusu krakowskiego.

Deputacja miasta Stanisławowa, która przybyła do Krakowa na pogrzeb Kraszewskiego, wręczyła Janowi Matejce pięknie i ozdobnie wykonany dyplom jako honorowemu obywatelowi Stanisławowa.

Deputację składali pp. burmistrz dr. Kamiński, poseł sejmowy dr. Mroczkowski i radny Hersz Halpern.

Licytacja kamienicy p. Tennera przy ulicy Trzeciego Maja odbędzie się w Sądzie krajowym dnia 20 maja b. r. o godzinie 10 rano. Cena wywołania wynosi 153.000 zł.

Przybyli na pogrzeb Kraszewskiego literaci i dziennikarze zebrali się przedwczoraj w salach Krakowskiego Koła literackiego na skromną ucztę stypową.

Pierwszy toast wniósł ks. kanonik Polkowski i nawoływał w nim osieroconą po Kraszewskim drużynę literacką, aby nie oddawała się smutkowi, bo obchód żałobny był tryumfem, a wspomnieniem, że znowu zjechali się ze wszech stron rodacy, którzy braćmi się czują pod wspólnym dachem, wychylił zdrowie gości. Pił następnie Zacharjasiewicz zdrowie pań, ks. Siemieński zdrowie Pługa, a dalej następowały toasty Piętkiewicza (Pługa), Stroki, Bałuckiego, [illegible] i innych. Literatka warszawska p. Hajota [illegible] Czechami w ręce obecnego p. H[illegible] [illegible] w mowie swej przyjaźń, ale oraz odrębność narodów słowiańskich. P. Smolski wychylił za zdrowie obecnych Francuzów pp. [illegible], a ten ostatni odpowiedział po francusku, a zakończył słowami: *Finis Poloniae n'est pas vrai!* Pan Kossak wniósł jako ostatni toast „kochajmy się".

Kłamstwa dziennikarskie. Jeden z przyjaciół naszego pisma przysyła nam z Paryża wycinek [illegible] tylko za sensacją i dla sensacji gotowych poświęcić prawdę, uczciwość i sumienność dziennikarską, dobre imię narodów, ich spokój, słowem wszystko, byle gazetę sprzedać i byle [illegible] dziennikarski [illegible]. Oto dosłowny [illegible] nam przysłany tak wygląda:

INSURRECTIONS LOCALES

En Pologne. — Propriétaires massacrés. — Indifférence des autorités.

(PAR SERVICE SPÉCIAL).

Cracovie, 14 avril. — On écrit de Varsovie que les paysans polonais de plusieurs localités commencent à se révolter contre leurs seigneurs, et même on en a déjà tué six d'une manière cruelle, sans que les autorités se donnent la peine de rechercher les malfaiteurs.

W tłomaczeniu opiewa ten fałsz jak następuje:

„POWSTANIA LOKALNE

W Polsce. — Właściciele dóbr wymordowani. — Obojętność władz.

(OD SPECJALNEGO KORESPONDENTA).

Kraków 14 kwietnia. Piszą z Warszawy, że chłopi polscy poczynają w wielu miejscowościach buntować się przeciw swym panom i nawet zabili już sześciu w sposób okrutny, żeby władze nie zadały sobie trudu wyszukać zbrodniarzy."

Jakże to kłamstwo wytłómaczyć sobie? Oto nie inaczej jak tylko, że ten żydek dziennikarski, który je skomponował, przypomniał sobie, że zeszłego roku [illegible] plotki o jakichś ruchach chłopskich w Galicji, a ponieważ [illegible]

[illegible]

Zaprawdę, tak [illegible]

Karty narodowe „Macierzy szkolnej" w Czechach. Jak Czesi umieją szerzyć patrjotyzm z pożytkiem, [illegible] zobaczyliśmy na pogrzebie Kraszewskiego. Bilety te wydane [illegible] nakładem czeskiej „Macierzy szkolnej" przed niedawnym czasem. Nakład wynosił 250.000, z tego już 68.290 sprzedano po 6 centów. 157.000 oddano w komis, a resztę [illegible] Jeżeli zważymy, że [illegible] p. bilet [illegible] w wieńcu kosztował reńskiego, bo zresztą bilety te nie odznaczają się taniością, to poznamy jaki dochód ma „Macierz."

Niezadługo wyjdą karty narodowe w większym formacie na zaproszenia ślubne, i w podobnym celu odpowiednie kasetki i koperty.

Nie od rzeczy będzie tu także wspomnieć o wielkości składek na rzecz „Macierzy czeskiej." W Pradze mieszka 129.000 Czechów a w roku 1886 zebrano 31.763 *zł.* w Karolinenthal (58.900 Czechów) 15.000 zł. w Smichowie (60.800 Czechów) 10.814 zł. i tak w każdem mieście zbiera się większa kwota.

Żydzi austrjaccy w Rosji. Żydom, poddanym austrjackim pobyt w Rosji był niedawno zabroniony.

Otóż *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że rząd rosyjski zakaz ten cofnął.

Zamach na Bazaina. Donieśliśmy, że były marszałek francuski Bazaine, który mieszka w Madrycie stał się ofiarą zamachu.

Uderzono go sztyletem w tył głowy, sprawca zamachu schwytany natychmiast, twierdzi że sztylet był zatruty. Rzeczywiście też stan marszałka poczyna budzić obawy.

Obłąkany. Ksiądz Franciszek Adam Chmielewski, pochodzący z Wołoczkowicy, gubernji Mińskiej w Rosji, liczący lat 46, zamieszkały we Lwowie od r. 1874, został jako chory umysłowo z mieszkania swego pod l. 21 przy ulicy Łyczakowskiej, odwieziony do zakładu na Kulparkowie.

Napad łupieżczy. Dnia 29 z. m. zmarł nagle w Kobylanach, powiatu krośnieńskiego, tamtejszy proboszcz i kanonik *rit. lat.* ksiądz Jan Tabaczyński. Zaraz po jego zgonie plebanja w Kobylanach padła ofiarą istnego napadu łupieżczego, przez niewyśledzonych dotąd sprawców. Skradziono ze stajni klacz gniadą dwu-letnią i krowę pięcio-letnią czarną, a z mieszkania nieboszczyka futra, odzież, bieliznę, srebro stołowe znaczone J. T., duże lustro w złoconych ramach ze ściany, trzy dywany, zegar ścienny pendułowy, złoty zegarek z takimże łańcuszkiem i papiery wartościowe, a między temi cztery obligacje długu państwa, winkulowane na rzecz probostwa w Kobylanach nr. 7.825 na 50 *zł.*, nr. 7.755 na 200 zł., nr. 8.206 na 100 *zł.* i nr. 675 na 540 *zł.*, tudzież dwa losy węg. Czerwonego Krzyża, serją 2.726 nr. 79 i serja 3.581 nr. 68, wartości po 10 zł.

Z kolei Karola Ludwika. Bez względu na zmiany temperatury nie będą nadal pociągi osobowe na kolei Karola Ludwika ogrzewane.

Bursy. Ze Stanisławowa nam piszą:

(mg.) Tutejsza bursa im. J. I. Kraszewskiego, rozwijająca się coraz pomyślniej, dała powód do polemiki pomiędzy dwoma naszymi pedagogami, którzy z rozmaitego stanowiska tę instytucję oceniając, rozmaite też co do jej pożyteczności wysnuli wnioski. Areną rzeczonej polemiki były szpalty *Kurjera stanisławowskiego*; sięgnąwszy atoli do kwestyj zasadniczych, wyszła ona z granic sprawy lokalnej i dla tego przynajmniej na wzmiankę zasługuje.

Profesor S. wystąpił mianowicie z zarzutem, że Bursa — mimo swej humanitarnej tendencji — jest instytucją w gruncie rzeczy nieproduktywną, mnoży bowiem zastępy proletarjatu inteligentnego. Wedle zdania szanownego profesora 90 pct. wychowanków bursy kształci się kosztem ofiarności publicznej na to, ażeby po ukończeniu studjów zostać djurnistami. Na tej oparłszy się podstawie, wystąpił szanowny profesor z wnioskiem przeistoczenia zaczepionej instytucji w tym mianowicie duchu, iżby bursa stała się azylem dziatwy studjującej przemysł i rękodzielnictwo, a tem samem pierwszym krokiem do urzeczywistnienia idei szkół przemysłowo-rękodzielniczych, idei, o którą profesor S. piórem i czynami nie od dzisiaj walczy. Stosunki jednak są tego rodzaju, iż wprowadzenie podobnej zmiany byłoby u nas conajmniej przedwczesne, a wobec braku szkół fachowych rzemieślniczych (bo istniejące nie są nawet cieniem tego, czem być powinny) bezcelowe i dopiero w całem tego słowa znaczeniu nieproduktywne.

To też jeden z założycieli tutejszej bursy, wielce około jej rozwoju zasłużony i ciągłą otaczający ją opieką, profesor P., stanął w obronie zaatakowanego schroniska niezamożnej a pilnej i obyczajnej dziatwy, podnosząc dobre strony, których istotnie bursie nie braknie.

Obie strony replikowały, i spór ten, obracający się na terenie dysputy czysto akademickiej, dotąd jeszcze nie dobiegł do końca.

Tymczasem jednak inną broń przygotowali zwolennicy dotychczasowego kierunku bursy. Niezmordowany jej kierownik, pan Wł. Axentowicz, w przejeździe do Krakowa, dokąd jako delegat Bursy udał się na pogrzeb Kraszewskiego, zwiedził podobne instytucje w Tarnowie, Rzeszowie i Przemyślu i dzięki uprzejmości tamecznych zarządów zebrał cały szereg dat statystycznych, które przemawiają tylko na korzyść bursy, jako instytucji wychowawczej dla młodzieży szkół średnich. Wszystkie trzy wymienione zakłady wychowały cały szereg ludzi pod każdym względem dzielnych. Wielu z nich zajmuje dziś poważne stanowisko, a — o ile zarządom wiadomo — żaden nie zasilił sobą szeregów inteligentnego proletarjatu. — Z wychowanków burs zachodniogalicyjskich najznaczniejszy procent przywdziewa sukienki kapłańskie i na tem zaszczytnem stanowisku przynosi krajowi niespożyte zasługi.

Rzecz to już zarządu tak zahartować siły ciała i umysłu do ciężkiej walki o byt, iżby zwycięstwo wychodzących z pod jego opieki wychowanków było niewątpliwem.

Nie jesteśmy w stanie podać narazie dat szczegółowych; mamy atoli nadzieję, że p. Axentowicz podzieli się z ogółem rezultatami swej wycieczki, a dołączy do nich także te dane, które w ciągu kilku lat zawiadowania tutejszą bursą sam zebrał i które w pedagogicznym sporze co do pożyteczności bursy już z natury rzeczy stanowić będą dowód najdosadniej napiętnowany aktualnością.

Oddając tym sposobem słuszność zwolennikom bursy w jej dotychczasowej formie, nie możemy jednak zataić całej naszej sympatji dla tej tendencji, której przedstawicielem jest profesor S. Jeśli z praktycznych względów nie czas jeszcze, aby w czyn dojrzała, to jako teorja zasługuje na zupełne uznanie, jest bowiem dowodem zdrowego zrozumienia stosunków i odczucia prawdziwych potrzeb społeczeństwa trapionego nadmiarem inteligencji bez — chleba.

Dążności owej brak narazie tego ogniwa, które dozwoliłoby związać się z rzeczywistością; ale gdyby Stanisławów posiadał swoję szkołę rzemieślniczą, oświadczylibyśmy się bez wahania za przeistoczeniem bursy w myśl wywodu profesora S. Co jest przedwczesne, to niekoniecznie jeszcze winno być odrzucone; zdrowe myśli należy przechowywać troskliwie, bo ich niestety aż nazbyt mało. Czas jeszcze przyjdzie i na nie — ów czas, kiedy dobyte z przechowku będą mogły znaleść zastosowanie praktyczne, którego narazie wzbraniają im stosunki.

Arszenik w tapetach. Pan Józef Wolf, asystent w laboratorjum chemicznem w Berlinie, ogłosił niedawno owoc swych badań nad arszenikiem w tapetach. W tej pracy twierdzi on, że mimo wielokrotnych zakazów i przepisów co do dodawania barw zawierających arszenik do przedmiotów używanych w życiu codziennem, znajdują się jednak tak zabarwione rzeczy w handlu, a objawy rozmaitych chorób, których sobie wytłómaczyć nie umiemy, mają w tem właśnie swój początek. Szczególnie ciekawe też są niektóre fakta opisane przez dr. Wolfa. I tak n. p. opowiada on, że pewien porucznik Noel, do niedawna w Berlinie zamieszkały, przeniesiony został do Erfurtu, a już pod koniec pobytu w Berlinie, czuł się czegoś nie zdrowym, cierpiał na ból głowy, brak pamięci i t. d.

Do wielu lekarzy udawał się po radę, lecz żaden nie umiał wynaleść przyczyny choroby; aż nareszcie prof. Seeligmüller w Halli skonstatował u niego zatrucie arszenikiem. Gdy w celu wykrycia, gdzie i kiedy mógł porucznik zatruć się arszenikiem, zbadano kawałek ściany tego mieszkania, które Noel zajmował w Berlinie wtedy, kiedy pierwsze boleści uczuł, znaleziono tam po rozpuszczeniu farb tapety wielką ilość arszeniku. Po ścisłem zbadaniu tak cząstek muru jak i tapety przekonano się, że tapeta sama przez się arszeniku nie zawierała, tylko farba, którą jest powleczona. Ciekawem jest i to, że mur ten już 23 lat pokryty był tą tapetą, a szkodliwych jej skutków nie spostrzeżono. Teraz zaś nagle uczuła boleści prócz porucznika także jego siostra, która po nim pokój najęła. Przyczyną tego zdaje się być to, że do powstania kwasu arsenowego potrzeba wilgoci. Owóż ten dom w ostatnich dopiero latach stał się wilgotnym.

Dr. Wolf oświadcza w swej pracy, iż ze zbadanych w laboratorjum mnóstwa tapet przekonał się, że 30 pct. zawierało mniej lub więcej arszeniku.

Handel lekcjami. Z Babina nam piszą:

W każdej szkole babińskiej jest kilku uczniów, mających sławę dobrych instruktorów domowych. Do uczniów tych ma publiczność więcej zaufania niż do nauczycieli publicznych; dlatego też skoro jaki chłopiec w nauce utyka i postęp jego zagrożony, ojcowie udają się pod skrzydła opiekuńcze instruktorów znanych w mieście. Ci znów fizycznie nie w możności wszystkim żądanym lekcjom podołać, odstępują je za pewien procent (względnie stały rabat) kolegom minorum gentium.

Stąd oczywiście straszna demoralizacja między uczniami babińskimi. Żydki, jak zwykle, celują w tym handlu; a osobny sport prowadzą przez wypracowania piśmienne uczniom słabszym z języka niemieckiego, którego jak wiadomo uczeń chrześcianin najczęściej nic nie umie. Zadanie na arkusz kosztuje 1 zł., na pół arkusza 50 ct. Tańszych nie ma. Jakiś dr. Niementowski proponował, aby instruktorów ująć pod rygor nadzoru szkolnego; ale wniosek upadł i rzecz została podawnemu.

W Babinie (nie w Galicji, broń Boże) handlu lekcjami próbowali i nauczyciele; a odbija się to czasem na żydkach bogatszych. — Profesor W. podjął się wyuczyć matematyki pewnego żydka, któremu atoli prof. M. dał złą notę z tego przedmiotu. Przypadek zrządził, że prof. M. udzielał innemu zdolnemu żydkowi lekcyj z matematyki, którego miał klasyfikować prof. W., i myśli sobie *„Schlägst du meinen Juden, so schläge ich deinen"* i dał swemu elewowi notę „niedostatecznie", o czem cały Babin mówi i ubolewa nad niesumiennością i zemstą pedagogów babińskich.

Złe leży w tem, że żądania z przedmiotu jak matematyka nie są ściśle określone, a niesumienny nauczyciel może każdemu uczniowi bez różnicy dać drugą klasę z tego przedmiotu.

Rozmaitości.

— **Davison i Devrient.** W berlińskiej *Gegenwart* okazały się wspomnienia znanego poety Ottona Roquetta z czasów jego pobytu w Dreznie około roku 1850.

Między innemi poświęca on też obszerną wzmiankę tamtejszej scenie, na której królowali wówczas artyści tej miary, co Emil Devrient i Raymund Davison. Oto co pisze o nich Roquette:

Davison i Devrient, obaj ulubieńcy publiczności, byli śmiertelnymi wrogami. Nienawidzili się do tego stopnia, iż na odgłos oklasków, jakiemi jednego z nich darzyła na scenie publiczność, drugi za kulisami dostawał mdłości. Deklamując na scenie wyrazy i zapewnienia najserdeczniejszej przyjaźni, udusiłby jeden drugiego, gdyby tylko mógł.

Ta ich wzajemna nienawiść była powodem, iż Dyrekcja wtedy tylko mogła być spokojną o los sztuki, gdy na scenie występował sam tylko Davison lub Devrient.

Pierwszy z nich miał zakres ról o wiele obszerniejszy od swego rywala. Postacie demoniczne: Ryszard III., Makbet, Mefisto, Franciszek Moor, zaliczały się do najlepszych kreacyj artysty. W innych gubił się Davison zupełnie, jak naprzykład w Szylloku, z którego robił postać tak wysoce tragiczną, iż pierwiastek komiczny kreacji, zacierał bez śladu.

Żywioł idealny polegający na prześlicznej deklamacji reprezentował Devrient. Ulubionemi jego postaciami był Egmont, Poza, Tasso i niektóre role kochanków w wyższej komedji.

Roquette miał sposobność poznać osobiście obu artystów. Oto wrażenie odniesione z pierwszej wizyty u Devrienta: Odwiedziłem go rano i artysta przyjął mnie w porannym negliżu, który w pierwszej chwili mocno mnie zdziwił. Głowa pokryta szminką, dziwnie odbijającą przy dziennem, świetle. Ubiór artysty składał się z aksamitnego szlafroka, fjołkowego koloru, ozdobionego różowemi wstążeczkami; pierś i szyja tonęły w atłasowych żabotach. Istny obraz zniewieściałości i kokieterji!

W towarzystwie Devrient nie był wcale pożądanym gościem. Przybierał zazwyczaj wystudjowaną starannie pozę i pogrążał się w głębokiem milczeniu.

Wręcz przeciwnem było zachowanie się Davisona. Mało dbały po za sceną o swą powierzchowność, był dowcipnym i miłym światowcem i robił wrażenie wesołego mieszczanina, żyjącego w Dreźnie z renty. Lubił towarzystwo, które zawsze potrafił ożywić, a w domu odznaczał się gościnnością. O ile jednak nie miał najmniejszego zmysłu praktyczności i znajomości powszechnego życia — wskaże następujący wypadek, który był powodem wielu przykrości dla artysty.

Willa Davisona z ogródkiem od frontu przytykała do ulicy, której boki ocieniała aleja z rozłożystych drzew.

Ponieważ drzewa odbierały mu widok na ruch uliczny, przeto nie robiąc sobie wiele zachodów zwołał artysta rębaczy i polecił trzy najpiękniejsze drzewa wyciąć.

Oburzał się następnie Davison z powodu nieprzyjemności, którą jego postępek spowodował i uskarżał się głośno na znajomych, którzy go nie chcieli na serjo żałować.

— **Tani pogrzeb.** Przed rokiem powiła Anna Miklos, żona dozorcy domu w Wiedniu, nieżywe dziecię, a chcąc oszczędzić kosztów pogrzebu schowała zwłoki niemowlęcia — do słoju ze spirytusem! Gdy ciało jednakże psuć się poczęło oboje małżonkowie postanowili słój z dzieckiem zagrzebać i w tym celu udali się na miejski cmentarz, gdzie ich dozorca cmentarzowy przydybał i władzy policyjnej oddał.

— **„Sto tysięcy złodziei!"** Były szef policji paryzkiej p. Macé, poświęca w ostatniem swojem dziele p. t. *Un joli monde* obszerny rozdział złodziejom nadsekwańskiej stolicy. Między innemi zajmuje się autor także specjalną kategorją złodziei sklepowych i pisze tak: „Wielkie nasze magazyny towarów modnych, w liczbie około 30, służą wyższym i niższym warstwom świata złodziejskiego za miejsca schadzki, na których zarówno klienci tych sklepów jak właściciele i ich pomocnicy bywają okradani. Kobiety, próżniacy, zakochani, wszyscy oni napływają tłumami na comiesięczne wystawy towarów, które w ten sposób są głównem polem działalności dla złodziei i ich prześladowców, organów policji. Podług ostatnich wykazów popełniono w ciągu ostatnich pięciu lat każdego dnia w tych 30 magazynach przeciętnie po 150 kradzieży. Lecz to nie wszystko jeszcze, bo doświadczenie uczy, że policjanci i dozorcy magazynowi zaledwie czwartą część złodziei i złodziejek *in flagranti* przychwytują. Aby możebne pomyłki były wykluczone, jest w zwyczaju, że każdego z nich przytrzymują dopiero za drugą razą. Złodzieje sklepowi bowiem — jak to już wiadomo — nie zadawalniają się nigdy jedną kradzieżą przy jednej i tej samej okazji. Policjanci ulokowani są zwykle na ulicy przed magazynami, a dozorcy, rekrutowani najczęściej z wysłużonych organów policyjnych urzędują w sklepach. Ściganie sądowe tych indywiduów praktykowane bywa obecnie tylko wobec „zawodowych" rzezimieszków, na „okazyjnych" patrzą z konieczności przez palce. Zaiste, uwierzyć trudno, ilu ludzi poświęca się temu kunsztowi zbrodniczemu! Sto tysięcy złodziei w jednym departamencie Sekwany — jest cyfrą bynajmniej nie wygórowaną!...

— **Dlaczego cukier w kawałkach jest słodszy od cukru tłuczonego.** Zjawisko to, które w praktyce daje się tak łatwo skonstatować, w teorji nie znajduje dotąd dokładnego wyjaśnienia. Kawałek cukru krystalizowanego, utłuczonego w moździerzu na proszek i rozpuszczonego w wodzie, daje jej mniej słodyczy, aniżeli ten sam kawałek rozpuszczony w niej całości. Spostrzeżenie to zrobił kiedyś Napoleon I-szy i otrzymał od Luplace'a następujące wyjaśnienie: „Cieplik, wywiązany przez tarcie podczas sproszkowania cukru, powoduje przemianę pewnej jego części na glukozę, dekstrynę, gumę i krochmal." Po takiem wyjaśnieniu mameluk Rustan otrzymał formalny zakaz wkładania do cesarskiej szklanki innego cukru, jak tylko w kawałkach, ale ściślejsze naukowe opracowanie tego fenomenu nic na tem nie zyskało. Claude Bernard potrącił o tę kwestję także tylko mimochodem. Twierdzi on, że samo działanie mechaniczne sproszkowywania wywołuje przemiany chemiczne w cukrze. Wobec tak wielkich powag naukowych nie śmiemy nic powiedzieć z naszej strony. Jedynie chyba radzilibyśmy naszym czytelniczkom, aby w swojej gospodarce kulinarnej naśladowały ekonomicznego cesarza.

— **Statystycy angielscy** od kilku lat robią spostrzeżenia nad ubywaniem jasnych włosów. Dowiedli oni cyframi, że ludność tak jasnowłosego niegdyś Albionu ma włosy coraz ciemniejsze, i że za jakie lat dwieście Anglja będzie siedliskiem czarnowłosej rasy ludzi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z) *Nord* doniósł, że należy wyczekiwać uroczystej enuncjacji od cara, zapewniającej o pokojowej polityce Rosji. Enuncjacja ta ma wyjść niebawem i wielkie wrażenie zrobić w Europie. Tak utrzymuje *Nord*, organ poważny i nie skory do szerzenia fałszów, dla przyjemności połechtania nerwów swych czytelników. — Równocześnie sfery finansowe ucieszyły się z tego, że dyrektor Mauthner pojechał do Berlina, bo ta podróż stoi w związku z rozpisaniem subskrypcji na rentę austrjacką. — Pod wpływem więc tych dwóch czynników giełda radośnie poczęła się brać do dzieła i kursa poszły w górę.

Aliści Berlin nie dopisał. Tameczne sfery finansowe zirytowały się tem, że dotąd, lubo już minęła prawosławna Wielkanoc, nie dostał Giers orderu ani też nie otrzymał pokojowego pisma od cara, które zapowiadano. Zaczęto więc to sobie tłómaczyć jako objaw zły, jako dowód, że stanowisko Giersa zachwiane, że car go nie lubi, i poczęto obniżać kurs rosyjskich papierów. A ponieważ giełda berlińska jest najwrażliwsza na rosyjskie walory, więc spadek ich wywołuje zwykle zniechęcenie na całym targu.

Do tego dołączyła się tutaj lokalna zniżka tramwajów, w które nasi spekulanci są mocno zaangażowani. To też koniec targu nie równał się początkowi, chociaż właściwej zniżki nie było.

Notowano: kredyty 284·—284·30. węgierskie 288·25, uniony 214·25, ludwiki 206, czerniowieckie 230, renta wspólna 81·60. srebrna 82·60, austr. złota 113·10. pap. 5% 97·65, węg. złota 101·95, pap. 5% 88.65, ruble 1.11¾.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2444 sztuk opasowych i 632 chudych, ogółem 3076 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 397 opasowych i 67 chudych; z Bukowiny 56 opasowych i 2 chudych. Ogółem przypędzono o 152 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 37 sztuk więcej. — Popyt był ożywiony przedewszystkiem w kierunku średniej jakości towaru, który jednak nie osiągnął wogóle cen wyższych od zeszłotygodniowych. Nie sprzedano 82 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 56 zł., wyjątkowo po 57 do 58 zł. — Bydło chude po 44 do 47 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a po 25 do do 111 zł. za sztukę.

Telegramy „Przegladu."

Londyn 19 kwietnia. „W kołach rządowych twierdzą, że lord Cadogan i Ritchie zostali zaproszeni, aby wstąpili do ministerstwa.

Madryt 19 kwietnia. Sprawca zamachu na Bazaina jest francuskim komiwojażerem i nazywa się Hillairant. Sposób jego wyrażania się, dowodzi, że jest zapaleńcem.

Wiedeń 20 kwietnia. Obustronne podkomitety deputacyj kwotowych uchwaliły dziś na wspólnem posiedzeniu utrzymać *status quo*. Jutro po referacie podkomitetu odbędzie się wspólne posiedzenie plenarne deputacyj. Ma być na niem autentyzowane przedłożenie do ustawy, które następnie przesłane zostanie obydwom parlamentom.

Towarzystwo geograficzne odbyło dziś uroczyste posiedzenie, na którem podróżnik afrykański dr. Lenz miał odczyt o austrjackiej ekspedycji do Kongo.

Na posiedzeniu przybyli między innymi: arcyksiążę Rudolf i Rajner, wielki ochmistrz Hohenlohe, ministrowie Prażak i Bacquehem, komendant marynarki Sterneck, szef generalnego sztabu Beck, generalny adjutant Popp, kardynał Ganglbauer, podróżnik afrykański Paulitschke, i wielu znakomitych reprezentantów świata naukowego, marynarki i ministerjum oświaty. Powitany serdecznie przez radzcę dworu Hauera, rozpoczął Lenz odczyt, który przyjęto hucznymi oklaskami. Po odczycie Następca tronu gratulował Lenzowi i kazał sobie przedstawić jego towarzyszy Baumanna i Bohndorffa.

Petersburg 20 kwietnia. Miejsce generała Orżewskiego, który na własnę prośbę został przeniesiony w stan spoczynku, obejmie generał-major Szebeko w charakterze adlatusa ministra spraw wewnętrznych, szefa policji i komendanta korpusu żandarmerji. Równocześnie został on mianowany generał porucznikiem.

Rzym 20 kwietnia. *Osservatore* nazywa kłamstwem wiadomość, jakoby Ojciec św. przyrzekł min. Puttkamerowi swe współdziałanie w germanizowaniu Alzacji i Lotaryngji.

Przybył tu poseł Tornielli.

Paryż 19 kwietnia. Ambasador hr. Münster odwiedził wczoraj wczoraj Flourensa, a dzisiaj odjechał do Niemiec, gdzie 14 dni zabawi.

Rzym 20 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Minister wojny zapowiada przedłożenie o pomnożenie artylerji i konnicy. Biancherri cofa swą rezygnację z godności prezesa Izby. Pignatelli zaś swoję interpelację wniesioną wczoraj do rządu w sprawie masawskiej.

W senacie zapowiedział Corte interpelację co do Massawy, zapytując nadto, czy rząd zamierza Saati napowrót okupować.

Marsylja 20 kwietnia. Angielska łódź pakietowa „Chusan," zdążając do Ajaccio, zetknęła się z francuzkim jachtem „Magali," który to jacht skutkiem uderzenia rozszczepiony na dwoje, natychmiast utonął. Zginął kapitan i dwóch majtków — resztę zaś osób uratowała „Chusan."

Bombaj 20 kwietnia. Parwana Chan wysłany przez emira na czele 5.000 ludzi dla pomszczenia śmierci Gholama Hardara Chana, został pod Nani nieopodal Ghuzni na głowę pobity przez Giszaisów.

Madryt 20 kwietnia. Hiszpański parowiec „Vasco de Gama" rozbił się pod Gijow. Z ludzi 10 zginęło.

Bazaine wyzdrowieje prawdopodobnie w przeciągu dni 14.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

20 kwietnia	[illegible]		[illegible]		[illegible]		Jarosła[illegible]	
Pszenica	8 30	8 55	8 —	8 5	7 80	8 50	8 50	9 20
Żyto	[illegible]70	[illegible]	[illegible]50	6 —	[illegible]35	5 90	5 80	6 30
Jęczmień	4 —	7 —	4 —	6 70	[illegible] —	6 70	4 25	7 2
Owies	4·50	5 50	4 25	5.50	4 50	5 50	4 80	5 70
Groch	5 —	8 2[illegible]	5 —	8 —	5 —	7.	5 —	8 —
Wyka	4 25	5 25	4 15	5 15	4 10	5 —	4 50	5 50
Rzepak	—	—	—	—	9.—	9 —	9.—	—
Lnianka	—	—			—	—	—	—
Konic czer.	[illegible]0	45 —	26	45	25 —	42	29	45 —
Konic. biała	4[illegible]	85	[illegible]	48.	37.	50	4[illegible]	55
Konic. szwed.	48	60	—	—	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr proc Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń 20 kwietnia.** Pszenica od 9 75 do ·—. Żyto od 6 95 do 7·08 Okowita 26 75 — do 27. **Berlin 20 kwietnia.** Pszenica 169· do — — Żyto 123 25 do 123·50 Okowita 40·30 do 42 40 **Peszt 20.** kwietnia Pszenica 9 30 do —·— Żyto 6 05 do —·—. Okowita —·— do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 20 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·40 Renta 4% złota 113.10. Renta 5% papierowa 97·65 Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 284·—. Funty szterlingi 126·75. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·25.—

Lwów. Z Izby handlowej. 20 kwietnia 1887

	płaca		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204	50	208	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	28[illegible]	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	—	100	—
„ „ „ 5 „ prem	101	40	102	40
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	55	101	55
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	47	—	50	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	25		28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·88		5·98	
Dukat cesarski	5 90		6 —	
Napoleondor	10·—		10·11	
Połimperjał rosyjski	10·32		10·44	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1 11—		1·13—	
100 marek niemieckich	61.80		62.50	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego)

Do Krakowa	*10.4[illegible]	[illegible]	8 10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.5[illegible]	—.	—.—	*6.22	1 [illegible]8
Do Czerniowiec	—	1.0[illegible]	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·3[illegible]	—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.[illegible]	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.0[illegible]	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.2[illegible]	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	[illegible]	—.—	8.3[illegible]	—.—
Ze Stryja	—·—	2·4[illegible]	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

1)

DŁUGOWŁOSA.

Z dziennika kupca węgierskiego w Ameryce.

Przez

Maurycego Jokaja.

przełożyła **M. A. M.**

W liczbie moich gości był pewien jegomość, który przychodził co rano dla zakupna cygar na cały dzień.

Nazywano go panem Bhealer.

Nosił kończaste faworyty bez wąsów, wysoki krochmalony kołnierz od koszuli, bez krawata, duży ciężki łańcuch, zakończony maleńkim srebrnym zegarkiem wiecznie zepsutym; na palcu błyszczał starożytny pierścień, w nim otwór, widocznie po wypadłym kamieniu, krótki tużurek koloru bułki, a w nim ośm kieszeni świecących pustkami i ogromny skórzany worek, a na nim złotemi głoskami napis „Porte-monnaie“, w którym przecież pieniądze nigdy nie zagościły.

Portmonetka ta jednak przepełnioną była różnego rodzaju drogocennemi notatkami, które dowodziły śmiałego a przedsiębiorczego ducha w moim zacnym znajomym. Jużto był tyle łaskaw, że co ranek wybierając sobie cygara, zaznajamiał mnie z swemi notatkami i rozprawiał o nich, przyczem nigdy nie omieszkał zapytać mnie, czybym nie miał ochoty należeć do jego przyszłych przedsiębiorstw jako „tajny wspólnik“.

A byłyto przedsiębiorstwa nielada, genjalne! Raz naprzykład chciał urządzić letni salon dla łyżwiarzy, zaopatrzyć się w lód z owych rozlicznych lodowni Nowego Jorku, których zimny towar idzie aż do Chin. Naturalnie jednak potrzeba było naprzód na to dziesięciu tysięcy dolarów.

Innym razem chciał założyć kantor małżeństw między Nowym Jorkiem a San Francisco. Opierał się tu na obliczeniu, że w Nowym Jorku jest tyle kobiet szukających mężów, że na każdego mężczyznę przypada 1·33 kobiet, w Kalifornji zaś przeciwnie jest tak wielka liczba mężczyzn, że na każdą kobietę, mogącą wstąpić w związki małżeńskie, przypada ich pięciu. Lecz niestety i na to przedsiębiorstwo potrzeba było dziesięciu tysięcy dolarów.

To znowu wpadł na olbrzymi pomysł zaradzenia wybrykom pogody. Podczas posuchy chciał czemś zastąpić chmury i urządzić deszcz. Balon mógł z łatwością unieść sto kwart wody w powietrze, tyleby właśnie wystarczyło na jednę włókę ziemi, a balon kierowany powrozami mógł dwadzieścia razy dziennie przebyć drogę tam i napowrót, a zatem mógł polać dwadzieścia włók, co przy wielkiej posusze rokowało niezmierne korzyści. Lecz i do tego genjalnego pomysłu potrzeba było koniecznie pierwej mieć dziesięć tysięcy dolarów.

Te wszystkie i jeszcze sto innych pomysłów i projektów stały mi jasno jak na dłoni, namawiał mnie bowiem bez ustanku do „tajnego w nich spólnictwa“ (tak on to nazywał), to znaczy, ażebym mu dostarczył do przedsiębiorstwa owych dziesięciu tysięcy dolarów, nazwiska swego nie zamieszczał w firmie, lecz żebym się zadowolnił zbiorowem pojęciem „i sp.“ i osobiście niewymieniony wspólnie z nim występował.

Byłem jednak dość nieczułym i jakoś nie tak ochotnie się garnąłem do tego wszystkiego, naturalnie ku wielkiemu zgorszeniu nowego Kolumba. Niezrażony tem jednak mój gość powracał do mnie każdego następnego rana, a nawet rzec mogę, niezupełnie mnie miał za straconego dla swoich przedsiębiorstw, gdyż od czasu do czasu obznajamiał mnie z coraz to nowymi pomysłami swego twórczego ducha.

W jednę z takich przedobiadowych godzin wpadł z rozpromienioną twarzą do mego sklepu.

— Nakoniec przecież odkryłem coś, co więcej warte, jak kopalnia złota w Kalifornji! — zawołał, rzucając gwałtownie znaną nam już portmonetkę na mój stół kupiecki i zaczął otwierać tajnym swym kluczykiem sztuczne jej zamki. — Oto jest!

Przy tych słowach wyjął z pomiędzy swych pobazgranych notatek fotografję zwykłego formatu i podał mi ją.

— Przypatrz się pan tylko dobrze!

Fotografja przedstawiała młodą kobietę, która już na pierwszy rzut oka uderzała swym fantastycznym hiszpańsko-tureckim strojem, a więcej jeszcze niezwykłymi, gęstymi a kruczymi splotami włosów, sięgającymi aż do ziemi, a że posadzka na fotografji była pokryta czarnem futrem z lamy, zdawało się przeto, że włosy spływają nawet na podłogę.

— I cóż pan na to?... — zapytał mnie pan Bhealer z wyrazem znawcy.

— Blaga — odpowiedziałem obojętnie, oddając mu fotografję.

Na to pan Bhealer rozognił się, dał słowo honoru, że te długie włosy, to nie blaga, gdyż są prawdziwym z głowy ludzkiej istoty w jednym ciągu wyrosłym płodem, o czem on się już sam przekonał. Cudowną tę kobietę pokazują niedaleko ztąd, przy trzeciej ulicy; nazwisko jej miss Leona Dauger, ma lat ośmnaście, rodem z Konektikut.

Wszystkiego tego słuchałem spokojnie, nie okazując jednak zbyt wielkiego zajęcia. Ale zacny mój gość nie pozwolił, żebym się tem nie zajął, bo na tej podstawie osnuł był już cały pomysł i plan przedsiębiorstwa, obliczonego także i na mnie. Trzeba zaś wiedzieć, że nie chcieć wysłuchać projektu jakiegoś przedsiębiorstwa, byłoby zachowaniem się przeciwnem wszelkim amerykańskim zasadom przyzwoitości; musiałem więc przyrzec, że po zamknięciu sklepu będę mu towarzyszył, żeby się przekonać o prawdziwości tego, o czem wątpiłem, iż miss Leona Dauger jest nadzwyczajnem zjawiskiem przyrody. Sklep mój był zwykle otwarty aż do pierwszej po północy, ale miss Leonę Dauger można było widzieć aż do trzeciej z rana. W Ameryce bowiem, jak wiadomo, sprawy załatwiają się w nocy, a na spanie obraca się tylko tyle czasu, ile koniecznie potrzeba.

Z uderzeniem pierwszej po północy przyszedł do mnie pan Bhealer; punktualność jest przecież cnotą. Poszliśmy tedy obaj pod jednym parasolem i to pod moim; towarzysz mój wprawdzie miał także parasol, lecz nie można go było na żaden sposób otworzyć. Tak poszliśmy szukać budy miss Leony Dauger.

Nareszcie dobijamy do portu.

Miejscem widowiska był ogromny spalony hotel, którego tylko parter ocalał.

Było to bowiem właśnie wtedy, kiedy powstańcy z południa próbowali prowadzić wojnę pożarami. Na pierwszym planie mieli spalenie Nowego Jorku. W tym celu polecili swym ajentom, przebywającym w tem mieście w charakterze zwykłych podróżnych, podpalić naraz wszystkie hotele stolicy Nowego świata. Na samej ulicy, gdzie się mój sklep znajdował, byłem świadkiem dwóch takich miluchnych pirotechnicznych widowisk. Atoli szczęściem, wszystkie te pożary na czas ugasić zdołano. Niektóre hotele jednak spaliły się aż do samych sklepów dolnych, zkąd sprzedający podczas ognia z obawy nieszczęścia wynieśli się z całym swoim dobytkiem, przez co potem sklepy te stały pustkami. Ponieważ zaś postanowiono je odbudować, przeto zwykli mieszkańcy nie mogli powrócić do zrujnowanych sklepów, wskutek czego zamieszkali tam tymczasowo różnego rodzaju wędrujący szarlatani, sztukmistrze i inni praktycznie żyjący ludzie, „artyści“ w nogach i rękach, którzy za niesłychanie przystępną cenę, tylko przez kilka tygodni, wystawiali swój niesłychanie zły towar. Na parterze takiego niedopalonego hotelu zamieszkała, niezmiernie widzenia godna, miss Leona Dauger.

— Widowisku wyszło to na korzyść, żeśmy je odwiedzili po północy, nie uderzył nas bowiem widok okopconego muru pierwszego piętra i mogliśmy widzieć tylko wspaniałość i przepych, jakie otaczały otwory sklepu. Ozdoba składała się z trzech kawałków czerwonego perkalu, którymi obito ściany wspaniałego wejścia, blask szesnastu lamp oswietlał dokoła olbrzymi obraz olejny, zajmujący głąb stancji, obraz również bardzo genjalnie przyozdobiony chorągwiami wszystkich narodów zamieszkałych na całej ziemi.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

U X. Teodora Kuśnierskiego w Uhrynowie, można zamówić winogradowe rośliny z rozsyłką do początku maja.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez W. Wydział krajowy poleca wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Na Majowe Nabożeństwo kwiaty sztuczne, bukiety, wieńce, dostać można po miernej cenie w paryskiej pracowni sztucznych kwiatów Sabiny Teodorowiczówny we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.

Zarządca ekonomiczny, trzydziestoletni, żonaty, z dobrą rekomendacją, posiadający piętnasto letnią praktykę gospodarstwa, poszukuje posady ekonoma, którą może objąć każdej chwili. Bliższa wiadomość pod adresem W. S. w Czelatyczach poczta Jarosław.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)